Nr. 115. Lwów — Sroda dnia 20 Maja. **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] balów prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] o [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 29 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bernarda | Znak Krzyża ś. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 22 | Długość dnia godzin 15 minut 11
Jutro: Wniebowstąp. P. | Jana Teologa | | | Zachód „ „ 7 m. 33 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Rozdział między Kościołem a państwem.

Dzisiejszy dzień ważny jest dla Francyi, a pośrednio i dla znacznej części zachodniej Europy. Na pierwszym punkcie porządku dziennego Izby deputowanych, która dziś się zbiera na letnią sesyę, stoi projekt lugduńskiego posła, radykalnego pisarza Franciszka Pressensé zniesienia konkordatu i oddzielenia Kościoła od państwa. Wniosek swój postawił on na ostatniem posiedzeniu sesyi, przerwanej przed Wielkanocą, i wówczas go szeroko umotywował, a Izba postanowiła wziąć go pod rozwagę zaraz na początku sesyi letniej. To postanowienie było zwrócone przeciw prezesowi gabinetu p. Combes, który oświadczył wówczas, że w zasadzie jest zwolennikiem rozdziału, ale uważa, że przeprowadzenie go trzeba odłożyć na później. Z tego powodu przewidywana jest dymisya gabinetu i powołanie do steru p. Jerzego Clémenceau, członka senatu i prezesa komisyi, pracującej nad wydalaniem zakonów, a przytem jednego z głównych dygnitarzy masońskich. Ten kandydat na naczelnika francuskiego rządu odgrywał przed laty wybitną rolę w parlamencie, lecz posądzony o to, że stoi na żołdzie Anglii, odrazu utracił wszelkie znaczenie i był uważany za politycznego nieboszczyka. Lecz niedawno zaczął znowu wyrastać na gruncie walki z Kościołem katolickim, jako jego wróg nieubłagany; został senatorem i prezesem komisyi kongregacyjnej, a od chwili, jak Pressensé postawił swój wniosek, wysunął się na czoło jego propagatorów w prasie francuskiej i zagranicznej. Być jednak może, że Combes, któremu jeszcze się nie udało zrobić majątku, „pochyli głowę przed wolą Izby" — i zostanie.

Nie to jest dla znacznej części Europy ważne, jaki we Francyi będzie gabinet, bo każdy zgoła będzie dalej ją grzebał; lecz ważne to, czy nastąpi rozdział podług projektu Pressensé, a to dlatego, że właściwie chodzi nie o rozdział, lecz o gnębienie.

Paragrafy projektu Pressensé najlepiej właśnie dowodzą, że nie chodzi o rozdział i niezależność, lecz o despotyczne panowanie państwa nad Kościołem, a więc nad wiarą obywateli, nad ich sumieniem, nad całą ich moralną istotą. Łatwo sobie wyobrazić, jaką potęgą stanie się masonerya, gdy mając już w swych rękach rząd, wojsko, parlament i wszystkie instytucye, stanie się jeszcze panem dusz ludzkich. Paragrafy od 1-go do 6-ego projektu Pressensé zawierają gromkie frazesy o swobodzie sumienia, której nikomu pod żadnym warunkiem nie wolno naruszyć: ani rodzicom względem własnych dzieci, ani nauczycielom przy wykładach szkolnych, ani żadnym stowarzyszeniom; lecz te gromkie frazesy są zarazem puste, bo wszystkie następne paragrafy, aż do ostatniego 83-ego, zawierają same zakazy i ograniczenia. Od § 7 do 14-ego ciągną się postanowienia, że kapłan katolicki nie może pobierać dochodów z żadnej zgoła kasy publicznej, np. z gminnej, choćby gmina uchwaliła mu pensyę; żadnemu nie wolno dać bezpłatnego mieszkania w budynku będącym własnością gminy, szpitala, szkoły, ochronki i t. d. Kościoły publiczne stają się własnością narodu, co po prostu znaczy własnością państwa. Wolno w nich odprawiać nabożeństwo jakie kto zechce przez czas, na który najmie ów „budynek ćwiczeń metafizycznych" — jak się wyraża projekt. — Potem następuje 5 paragrafów, normujących stosunki w czasie przejściowym, następnie 8 paragrafów, określających reguły najmowania „budynków ćwiczeń metafizycznych" przez wszelkie stowarzyszenia religijne, reguły policyjnego nadzoru w czasie tych ćwiczeń, prawa komisarza rządowego i t. d. Paragraf 28-my głosi, że państwo, departamenty i gminy nie mają prawa subwencyonować żadnego stowarzyszenia wyznaniowego, a § 29-ty orzeka, że każde takie stowarzyszenie może posiadać w gminie tylko jeden publiczny „budynek ćwiczeń metafizycznych", a w dyecezyi — jedną tylko katedrę, dyecezye zaś są takie, jak departamenta. Następuje szereg paragrafów o godłach stowarzyszeń wyznaniowych, o sposobach wzywania do „ćwiczeń metafizycznych" i o rodzaju tych ćwiczeń. Tu ważny jest § 48-my, który orzeka, że postawienie na budynku godła (np. krzyża), dzwonienie dzwonami, albo organów, słyszalnych na zewnątrz, albo głośnych śpiewów, albo wreszcie odbywanie procesyi dokoła świątyni dozwolone jest tylko w takim razie, jeżeli przeciw temu nie zaprotestuje dziesiąta część mieszkańców gminy, lub najmniej 100 osób, mieszkających w sąsiedztwie, a więc się to do wyborów. Panowanie części dziesiątej nad dziewięcioma dziesiątemi — to zupełnie nowe pojęcie o swobodzie! Projekt zawiera kilkanaście paragrafów karnych. I tak, jeżeli ksiądz, lub ktoś się uczuje dotkniętym, a sąd uzna skargę za słuszną, to kaznodzieja płaci grzywnę od 500 do 5000 franków, lub idzie do więzienia od miesiąca do roku. Jeżeli osoba dotknięta kazaniem pełni urząd państwowy, to grzywna wynosi 10.000 franków, a więzienie dwa lata. Tak samo ma być karana wszelka krytyka ustaw i rozporządzeń rządowych, lub dziennikom, obywatelom i zgromadzeniom to wolno. Kapłanowi wolno poświęcić mogiłę, gdyby jednak poświęcił cały cmentarz, lub część jego, zapłaci grzywny od 100 do 500 franków. Taka sama kara nakłada się za umieszczenie na cmentarzach „kolektywnych symbolicznych emblematów", to znaczy, że nie wolno na bramie dać krzyża, ani go nie wolno postawić jednego wysokiego w środku cmentarza. W końcu ostatni § 83-ci oddaje napisy i godła na pomnikach cmentarnych pod cenzurę magistratów, a to — jak powiedziano w tym paragrafie — w interesie „legalności i publicznego spokoju".

Tak wygląda projekt Pressensé. Każdy przyzna, że taki rozdział między Kościołem a państwem dąży nie do bezwzględnej swobody sumienia, lecz przeciwnie do skrępowania go bardzo znacznego — oczywiście dla utrwalenia panowania radykalno-socyalistycznych rządów masoneryi. Projekt podpisało oprócz autora 56ciu deputowanych radykalnych i 27miu socyalistów. Już w takiem nagromadzeniu podpisów jest demonstracya antikatolicka. Ale w miarę, jak się zbliżała dzisiejsza chwila, rosło we Francyi takie wzburzenie ludności wiejskiej, że być może, masonerya postanowi w ostatniej chwili odroczyć na pewien czas tę walną bitwę z religią chrześcijańską.

Rozmowa z rewolucyonistą bułgarskim.

Dowódzca jednej z band bułgarskich, Panteli Pantew, zraniony w utarczce, przybył w tych dniach do Wiednia leczyć się na klinice chirurgicznej i tam opowiadał o ostatnich zajściach w Macedonii i organizacyi band powstańczych. Panteli Pantew jest to młody chłopak, liczący dopiero 19 lat, rodem z Prilepu w zachodniej Macedonii; jako były uczeń wiedeńskiej akademii handlowej, mówi on biegle po niemiecku.

Jako młody człowiek i niedoświadczony w rzeczach wojskowych, oblagowywał on na prawo i na lewo lekarzy na klinice wiedeńskiej, prawiąc im smalone duby o bombach, potyczkach, liczbie oddziałów powstańczych, etc. Odtrącając jednak całą tę naiwną przesadę młodzieńczą, zawsze przecież można dotrzeć do mniej więcej przybliżonego obrazu stosunków w Macedonii i z tego względu opowiadanie owego bułgarskiego powstańca podajemy tutaj według relacyi, jaką spisał współpracownik *Fremdenblattu*.

Na zapytanie, w jaki sposób dostał się do komitetu macedońskiego i został dowódzcą bandy, Pantew odrzekł:

— Od dość dawna utrzymywałem stosunki z przyjacielem mym Borysem Sarafowem, który od lat 8 niezmordowanie pracuje nad organizacyą komitetów i nad osiągnięciem naszych celów, a w zeszłej jesieni przyłączyłem się do jednej z band. Przez dwa miesiące byłem podrzędnym członkiem tego grona, potem Sarafow zamianował mnie dowódzcą i oddał mi dwunastu ludzi do samodzielnych operacyi. Pierwsze moje starcie było pod Tetowem; pobiliśmy oddział turecki, liczący około 100 ludzi.

— Czy członkowie band są kształceni pod względem militarnym lub czy pouczą się ich, jak mają postępować wobec Turków?

— To pozostaje w związku z organizacyą. Cały teren powstania jest podzielony na 54 rejonów; każdy rejon musi postawić jedną bandę, która w razie potrzeby składa się z ochotników i z pieniędzy składkowych. Zbieraniem składek zajmowała się komisya komitetu centralnego. Nasi mężowie zaufania, którym przeważnie są wójtowie (kodżabaszi), ściągali składki. Są oni także obowiązani starać się o wyżywienie i pomieszczenie band — oraz trzymać język za zębami. Biada zdrajcy! Ja sam kazałem rozstrzelać jednego kodżabaszi za to, że zdradził ruchy mojego oddziału. Wykształcenia wojskowego ludziom się nie udziela, wymaganem jest tylko, żeby dobrze strzelali. Natomiast otrzymują dokładne informacye o obchodzeniu się z bombami i patronami dynamitowemi... Drugą potyczkę stoczyłem pod Władmirowem; połączyłem się był podówczas z dowódzcą Risto Arsenowem, razem mieliśmy 34 ludzi. Będąc w dobrej pozycyi, zaatakowaliśmy oddział turecki z 200 ludzi; z tych 157 poległo, 43 salwowało się ucieczką. Ale udało się nam kilku jeszcze pojmać.

— A cóż z tymi się stało?

— W myśl statutów komitetu natychmiast zwołaliśmy zebranie ludowe i zapytaliśmy chłopów z owej wsi, w której pojmani przez nas Turcy mieszkali, jak oni z nimi się dawniej obchodzili, czy byli dla nich dobrzy, lub czy ich gnębili. Skoro dowiadujemy się, że to byli gnębiciele, natychmiast ich każemy rozstrzelać, w przeciwnym zaś razie puszczamy ich na wolność i wzywamy ich, aby swoim współwiercom donieśli, żeśmy tak do nich przemawiali: „Powiedzcie swym braciom, że nie walczymy z wami, lecz z waszym rządem, który nie chce nam oddać zabranej nam wolności. Gdyby wszyscy Turcy byli tacy, jak wy, to nie byłoby komitetów macedońskich". Od poległych wrogów zabraliśmy strzelby, patrony i noże, a także konie, pogrzebanie zaś trupów pozostawiliśmy Turkom. My mamy ważniejsze rzeczy do załatwienia.

— A cóż dalej działo się z panem?

— Udało mi się przeprowadzić zwycięski napad na znaczniejszy oddział wojska tureckiego pod Smilianinem, poczem powołał mnie do siebie Sarafow. Po załatwieniu pewnych spraw połączyliśmy się z bandą Sarafowa, liczącą około 60 głów, i razem z nią stoczyliśmy krwawą walkę pod Golakiem. Jakkolwiek mieliśmy do czynienia z wrogiem dziesięćkrotnie liczniejszym od nas, zwyciężyliśmy, dzięki roztropności naszego wodza, tudzież statutem przepisanemu sposobowi naszego ataku. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że ludziom naszym wolno postępować tylko w oddaleniu 10 kroków od siebie, a przytem dowódzca powinien postarać się o wykopanie jak największej liczby rowów, ażeby tem skuteczniej można zadawać straty nieprzyjaciołom. Strzelamy tylko z pozycyj dobrze ochronionych. To jest przyczyną, dla której tak mało z naszych pada w walce. Np. pod Benowem poległo 300 Turków, naszych zaś tylko 4, a trzech mieliśmy rannych.

— A przy jakiej sposobności zostałeś pan zraniony?

— Przy drugiem spotkaniu pod Władmirowem. Walczyliśmy tam z olbrzymią przemocą. Od Sarafowa otrzymaliśmy rozkaz, byśmy się po jednemu w rozsypce cofali. Zanim spełniłem ten rozkaz, podniosłem się z mego ukrycia i z odległości mniej więcej 200 kroków rzuciłem na nieprzyjaciela ostatnią bombę, jaką miałem. W chwili, gdy ją rzuciłem, rozległy się dwa strzały. Jedna kula zerwała mi kołpak z głowy, a druga trafiła mnie w lewe udo. Upadłem, ale nie dostałem się w ręce wroga, gdyż brat mnie uratował, wziąwszy mnie na konia i przewiózłszy przez granicę w bezpieczne miejsce.

Na zapytanie, dotyczące bomb i dynamitu, odpowiedział Panten co następuje:

— Każdy powstaniec nosi przy sobie przynajmniej jedną bombę. W oddziale Sarafowa i w kilku innych mają ludzie po trzy, cztery a nawet i po pięć bomb. Zazwyczaj przywódzca bandy rzuca bomby i on też zna się dobrze na całej konstrukcyi bomby, wie, kiedy będzie eksplodowała i z jakiej odległości należy ją rzucić. Przepis jest, aby nieprzyjaciela przypuścić na piętnaście kroków i dopiero wtedy rzucać nań bomby. Gdy jednak stoimy na górze a nieprzyjaciel znajduje się na dole, wtedy można rzucać bomby i na większe odległości, aż do 200 kroków. W moim oddziale ja rzucałem bomby i rzuciłem ich przeszło trzydzieści.

— A skąd otrzymujecie bomby i dynamit?

— Fabryki bomb znajdują się wzdłuż granicy bułgarskiej, a dynamit otrzymujemy z Europy. Kosztuje nas to niemało zachodu przemycić go przez granice państw europejskich, ale gdy raz już znajduje się w Turcyi, wtedy jest już nasz, sami Turcy za dobrą zapłatę dostawiają go nam do naszych fabryk. Wogóle zapłaceni przez nas Turcy są naszymi najlepszymi sprzymierzeńcami. Np. w Salonice tunel pod gmachem banku ottomańskiego na założenie miny wykonali dwaj najęci przez nas Turcy. Natomiast Bułgarya wyrządza nam ogromne szkody przez ustawiczne konfiskowanie nam broni i amunicyi.

— A jaki jest teraz stan band powstańczych i co się dzieje z Sarafowem?

— Wszystkich band w polu jest około 150, a liczą one około 2000 ludzi. Przeciw nim stoi dwustutysięczna armia turecka, wypada zatem stu Turków na jednego powstańca. Gdzie Sarafow znajduje się w tej chwili, tego powiedzieć mi nie wolno, tyle tylko mogę powiedzieć, że główna kwatera jego znajduje się w okręgu Bitolji.

W końcu zeszła rozmowa jeszcze na temat ostatniego zamachu dynamitowego w Salonice, a Pantew rzekł: „Zamach ten to było pierwsze zapukanie komitetu macedońskiego do drzwi Europy. Jeśli Europa nie zrozumie go i nie da nam tak gorąco upragnionej przez nas swobody, wówczas przyjdzie kolej na inne miasta. Zapas bomb, jaki posiadamy, wystarczy nam na cały rok".

List do Redakcyi.

(*Pożary i nieporządki wiejskie.*)

Zaprzeczyć się nie da, że wiele rozmaitych przyczyn składa się na to, iż klęski pożarów szerzą się u nas od szeregu lat po wsiach i miasteczkach w sposób tak przerażający. Zapobiedz choć w części tym ustawicznym katastrofom, które pozbawiają biedny nasz lud mienia i przytułku i powiększają zastępy proletaryuszy, nieposiadających środków do zaopatrzenia najpierwszych życia potrzeb, i z desperacyi uciekających się nieraz do czynów zbrodniczych, jest bez kwestyi obowiązkiem społeczeństwa, mającego pewien wpływ na tok spraw bieżących, a w pierwszym rzędzie obowiązkiem rządu, do opiekowania się krajami powołanego. Rząd powinien wogóle wobec coraz większej i bezkarnej samowoli rozmaitych żywiołów, których działalność jest wprost szkodliwa, odznaczać się większą sprężystością i większą inicyatywą.

Podzielam najzupełniej zapatrywanie *Przeglądu* w nrze 100 rozwinięte na działalność konkurencyjnych Towarzystw asekuracyjnych, których namnożyło się w kraju naszym tak wiele, a które rozsyłają po kraju armię całą agentów niesumiennych, ubezpieczających nieraz nader wysoko budynki po miasteczkach i wsiach, aby tylko uzyskać od wniosków wyższą prowizyą dla siebie, poczem dyrekcye bez należytego zbadania, na podstawie tych wniosków wystawiają police. Oczywiście stan taki wielce przyczynia się do szerzenia się pożarów, albowiem popycha ludzi nieuczciwych do zbrodniczego podpalenia budynku nad wartość ubezpieczonego, aby otrzymać sute odszkodowanie.

Takich awanturniczych akwizatorów, oraz tych, którzy tendencyjnie nad wartość budynki swe ubezpieczają, co byłoby niezbyt trudne do zbadania — ścigać należy i do surowej pociągać odpowiedzialności, a w każdym razie rozszerzyć wypada opiekę nad ludźmi nieoświeconymi i lekkomyślnymi, i po wsiach przez wzgląd na bezpieczeństwo publiczne nie pozwolić stronom podpisywać wniosku na ubezpieczenie, któryby nie był jednocześnie zaopatrzony w podpis Reprezentacyi gminnej. Byłaby to dość odpowiednia kontrola, którab y poniekąd mogła zapobiedz nadużyciom.

Przyznać jednakże należy, że jest jeszcze wiele innych przyczyn tak częstych pożarów, prócz zbrodniczej chciwości strony interesowanej, — a temi są niestety: chęć zemsty, spekulacya rzemieślników, żądnych zarobku przy odbudowaniu spalonych budynków, wreszcie nieuwaga i pustota dziatwy, zostawionej bez opieki i dozoru w chacie; wszak wiadomo, że najbardziej ulubioną zabawą dzieci jest: ogień, zostawiony w piecu, i zapałki. Jakiem dobrodziejstwem dla każdej gminy byłoby zakładanie „Ochronek", któreby tą dziatwą wiejską się zajmowały i starały się umoralniać ją i do zajęć pożytecznych zaprawiać!

Pozatem jedną z kardynalnych przyczyn, dla których pożary u nas w kraju przybierają tak straszne rozmiary, pochłaniając nieraz setki zabudowań, jest bezsprzecznie wadliwość w sposobie stawiania budynków i nieprzestrzeganie odnośnych przepisów budownictwa. Czy nie należałoby w takich wypadkach składać odpowiedzialności na Reprezentacyę gminną? Przecież, gdzie sprężysty naczelnik dba o porządek, ład w gminie i stara się przepisy wypełniać, tam cała wieś inaczej wygląda, znać rozwój, cywilizacyę — nie ma takiego zaniedbania, jakie się powszechnie spostrzega. W takich wyjątkowych miejscowościach nie pozwala wójt zabudowywać się wedle prywatnego widzimisię, lecz trzyma się ustawą przepisanej modły; w takich wsiach i drogi lepsze, i drzewa przydrożne są pielęgnowane, szanowane, nie tak jak w innych wsiach niszczone, wycinane i rabowane w sposób iście barbarzyński. Wogóle nasi naczelnicy gmin po największej części są to ludzie zupełnie nieudolni, zostający pod despotycznym wpływem samowolnych pragnień wszystkich mieszkańców, nie zarządzają tego, co potrzeba, czego porządek, spokój i bezpieczeństwo publiczne wymaga, lecz stosują się do tego, czego „gmina nie chce". Że zaś mało gdzie gmina czegokolwiek dodatniego pragnie i uchwala, a zwykle „nic nie chce", coby okazało się potrzebnem do postępu, więc nieporządek, nieład, zastój i rozprzężenie coraz bardziej rozpanoszać się muszą.

---

9)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

III.

Szary zmrok zwolna padał na bogate, wspaniałe umeblowanie buduaru księżny Różańskiej, milczenie panowało do koła; na kanapie spoczywała w strojnym negliżu niemłoda już kobieta. Od czasu do czasu westchnienie wydobywające się z jej piersi, przerywając ciszę, świadczyło, że sen nie przychodził ukoić cierpień fizycznych i moralnych tej kobiety, której otoczenie zdawało się zapewniać spokój i szczęście... Z poza ciężkiej, gobelinowej portyery ukazała się postać niewieścia.

Cudne to było zjawisko. Lat dwadzieścia, postawy wspaniałej, słuszna i majestatyczna, kształtów godnych dłuta Praksytelesa, miała dumnie do góry podniesioną głowę o rysach starożytnej kamei, aureola jasnych złotych włosów okalała jej czoło gładkie i białe, na którem jakby ręką mistrza nakreślone ciemne brwi, gięły się artystycznym łukiem; z pod ciemnych rzęs lśniło dziwnym blaskiem oko, mające zielonkawe zabarwienie wód morskich. Z pod usteczek małych, bielały perłowe ząbki, rączka i nóżka drobne, wązkie, bez zarzutu, składały się na tę całość doskonałej piękności niewieściej; nawet wyraz znudzenia i złego humoru nie był w stanie zeszpecić jej wdzięków w tej chwili.

— Czego chcesz Zeniu?—zapytała słabym głosem księżna, z wysiłkiem podnosząc głowę z poduszki przybranej koronkami.

— Nudzę się — krótko odpowiedziała panna.

— Wątpię, abyś mogła znaleźć tu, przy mnie jakąś rozrywkę; mam dziś moją migrenę.

— Właściwie nie o rozrywkę mi chodzi, ale chciałabym się raz z mamą rozmówić w kwestyi, która nas obie zarówno interesuje.

— Źle wybrałaś chwilę, jestem cierpiąca.

— Wszak to u mamy stan zwykły, gdy nie ma gości... a kiedy są, także mama nie ma czasu na rozmowę ze mną; nie wiem dlaczego, mama zawsze unika...

— Mylisz się Zeniu, jestem i w tej chwili gotową cię słuchać, ale gdy głowa boli, trudno rozsądnie myśleć, mówić...— Panna Zenejda usiadła na fotelu przy matce.

— Moja mamo, wczoraj skończyłam lat dwadzieścia; jakkolwiek w Paryżu byłam do ośmnastego roku na pensyi, to jednak czas spędzałam tam o tyle przyjemniej, że od czasu do czasu widywałam ludzi swojej sfery, bywałam na zebraniach dziecinnych u księżny M., u hrabiny Z. i wszędzie słyszałam pochwały dla mojej osoby i wróżby świetnej przyszłości... tymczasem dwa lata już mija, od chwili, gdyśmy tu na wsi zamieszkali, gdzie mama nudzi się i choruje, ojciec gra w karty z sąsiadami i poziewa, a ja formalnie szaleję ze złości, widząc się przedmiotem westchnień i uwielbienia okolicznej szlachty... albo to jest przyszłość, do jakiej miałam prawo, czyż to tę świetną nazywano w przepowiedniach, gdy młodzi książęta i margrabiowie nie mieli dosyć oczu, by pochłaniać moją urodę... Niechże mi mama raz zechce dać kategoryczną odpowiedź, po co my tu siedzimy i jakiego ja się tu mogę doczekać losu...

— Ach Zoe, jaką ty mi przykrość robisz twojem pytaniem...

— Proszę wierzyć, że nie robię go w celu zrobienia ci przykrości, ale w chęci naradzenia się z mamą. Ja nie jestem już oddawna dzieckiem i domyślam się wielu rzeczy, o których mi nie mówią, wolę jednak usłyszeć całą prawdę z ust mamy...

— A więc moja droga, jesteśmy obecnie w tak krytycznych interesach, że niepodobna nam wyjechać z majątku, ojciec twój próżne robi starania o pożyczkę, dłużnicy grożą sprzedażą przymusową — masz słuszność, tak samo jak ty i my oboje giniemy tu z nudów, ale jaka tu rada — nic nie pomoże...

— Dopóki tu siedzieć będziemy, ale gdyby choć na jedną zimę pojechać do Wiednia... mogłabym ja przecież zrobić świetną partyę, mając za sobą urodzenie, młodość, wdzięki...

— Nie sądź, abyśmy także o tem nie myśleli, wszak my oboje pragniemy przedewszystkiem twojego dobra, kochamy ciebie, jesteśmy z ciebie dumni, czas który przepędziliśmy w Paryżu dla twojej edukacyi, pochłonął większą część majątku, żyliśmy z najpierwszemi domami, trzeba było im dorównać lub przewyższyć dla honoru domu, a przytem książę lubi wysoką grę w karty, a grał nieszczęśliwie.

— Rozumiem, dopóki byłam dzieckiem, rodzice tak wesoło używali majątku, że zabrakło go teraz na to, aby i mnie przecież choć trochę w świecie pokazać. Ale tak dłużej być nie może, ja chcę, ja muszę tej zimy jechać do Wiednia — mówiła Zenejda podniesionym głosem, w którym drżały łzy i gniew tłumiony.

W zupełnym zmroku który zapanował w pokoju podczas tej rozmowy, kobiety nie zauważyły wchodzącego księcia, miękki dywan stłumił odgłos jego kroków.

— Musisz jechać do Wiednia Zeniu, — odezwał się w tej chwili — podzielam w zupełności twoje zdanie, do tego stopnia, że przychodzę wam tu powiedzieć, abyście natychmiast stosowne wydały rozkazy do pakowania kufrów, gdyż jutro o szóstej rano wyjechać stąd musimy, aby trafić na pociąg idący do Wiednia, nie ma chwili do stracenia, jutro o szóstej rano, albo nigdy.

Ochłonąwszy ze zdziwienia, księżna zapytała męża:

— Skądże ten nagły projekt, co znaczy ten pośpiech nadzwyczajny? Zechciej mi jednak wytłómaczyć, wszak wczoraj jeszcze na nalegania moje odpowiadałeś milczeniem, a dziś...

— Dziś rzeczy się zmieniły wracam w tej chwili od Kurczyńskiego, który od lat kilku trzyma u mnie w dzierżawie folwarki, mówiono mi że ma gotówkę, zaproponowałem mu by mi pożyczył pięćdziesiąt tysięcy na bardzo korzystnych warunkach — stary lis się roześmiał.

— Na pożyczkę nie złapiesz mnie książę, ale nie przeczę, że mam pieniądze i gotów jestem dać na stół ośmdziesiąt tysięcy rubli, ale jeżeli książe sprzeda mi Kozłówkę.

— Zmiłuj się człowieku, sam wiesz najlepiej że ona warta jest 120.000 miałeś czas ją ocenić przez tak długi czas, trzymając ją w dzierżawie.

— Może być, że ona więcej warta, ale ja za nią księciu nie mogę dać jak tylko 80.000 rubli, nie mam więcej, to przez całe życie w pocie czoła uciułana gotówka.

Nie było rady, zdecydowałem się, podpisałem akt sprzedaży na rzecz Kurczyńskiego przed rejentem zabrałem pieniądze i wróciłem do domu. Dziś nikt jeszcze o tem nie wie, ale jutro dłużnicy się zlecą... a zatem trzeba im się wymknąć. Teraz już zrozumiałyście powód pośpiechu.

Wniesiona w tej chwili przez służącego lampa, oświeciła trzy promieniejące radością twarze, matka zapomniała swej migreny, córka złego humoru, obydwie z oznakami radości zbliżyły się do księcia, nie szczędząc mu pieszczot i pochwał.

Całą noc trwały przygotowania do drogi, księżna i Zenejda nie kładły się wcale a nazajutrz o szóstej rano książęca rodzina wsiadła do powozu, za którym potoczyła się bryczka ze służbą i dwa furgony z kuframi.

Dłużnicy nie dostali ani grosza, a książę miał zapewniony na całą zimę pobyt w wesołej stolicy Austryi.

Najęto piękny apartament, zamówiono lożę w operze, piękny modny powóz. Nazwisko, koligacye, dawne stosunki księcia, ułatwiły mu przystęp do dworu.

Nakoniec zaczęły wchodzić w życie dumne marzenia księcia. Piękność Zenejdy zajaśniała na szerokiej widowni, panna otoczona wielbicielami wysokich sfer społecznych, miała już tylko trudność wyboru. Hrabia Zreni, magnat węgierski, baron von Hölb, piękny i bogaty potomek dawnego rodu, występowali otwarcie w roli konkurentów. Zenejda przyjmowała hołdy jako rzecz przynależną jej wdziękom i urodzeniu, dumnie jednak dotąd nosiła głowę, nie spiesząc się z wyborem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze względów hygienicznych i bezpieczeństwa w razie pożaru, pożądanem byłoby, jak to poruszono już w Nrze 104 *Przeglądu*, aby każda gmina posiadała w swym obrębie liczne i w wodę obfitujące studnie; potrzeba przytem koniecznie, aby przy każdej zagrodzie stały wodą napełnione kadzie, by każdy gospodarz miał zawsze w pogotowiu przyrządy ręczne do gaszenia, nie mniej haki, drabinę i t. p., co nie zawsze i nie w każdej miejscowości ściśle jest przestrzegane. Pomimo istniejących w tym względzie przepisów, prawie nigdzie niema zorganizowanej straży pożarnej i należycie wyćwiczonej pod umiejętnym kierunkiem straży ochotniczej. Opieszałych i zaniedbujących takie wielce pożyteczne urządzenie powinnyby władze z m u s z a ć do wykonywania istniejących w tym względzie rozporządzeń. Konstytucya nie przeszkadza przecież ukrócaniu samowoli, szkodę ogółowi przynoszącej, każda gmina powinna mieć chociażby jedną konną sikawkę dobrze funkcyonującą, z wszelkiemi do niej przynależnemi przyborami, będącą zawsze w pogotowiu; — lecz jeżeli sikawki, czy to miejscowe, czy też bardziej jeszcze z miejscowości sąsiednich mają w p o r ę przynieść skuteczną usługę, koniecznem jest, aby drogi wśród wsi i dojazdowe znajdowały się w odpowiedniem stanie, nie zaś jak obecnie w naszych stronach; inaczej bowiem, użyteczność sikawek w razie pożaru stałaby się iluzoryczną; boć przecież przez rowy, jamy, pochyłości i przepaście, których gościńce nasze są zbiorowiskiem, pośpiech jest niemożliwy. Wogóle tego rodzaju drogi, utrudniające komunikacyę, która w porze jesiennej częstokroć jest niemożliwa, wyrządzają nieobliczalne szkody w gospodarstwie, handlu, przemyśle, powodują stratę drogiego nieraz czasu, a w dodatku biednego gospodarza narażają na zniszczenie statku, okaleczenie koni i na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego wypadku.

Gdy te wszystkie wyż wspomniane niedostatki będą usunięte, a urządzenia uzupełnione, wskazanem byłoby przystąpić do ogólnego, obowiązkowego ubezpieczenia. Myśl to nie nowa, kiełkuje ona od szeregu lat, lecz do urzeczywistnienia jej tak pożądanego dotąd nie przyszło. U nas bowiem wszystko żółwim posuwa się krokiem, apatycznie i bez powszechnej zgody. To, co u innych dawno istnieje, u nas, ledwie poruszone, upada z braku dobrej woli, harmonii, inicyatywy i zjednoczenia; nieraz chwytamy się rzeczy mniejszej wagi, a tego co konieczne, co o zamożności, dobrobycie ogółu, bezpieczeństwie publicznem i organizacyi stanowczo decyduje, zaniedbujemy. Smutny to zaiste objaw w społeczeństwie! Ogólne ubezpieczenie wydało bardzo doniosłe rezultaty we Francyi, a podobno i w Belgii; mimo zniżonej do minimum premii, Towarzystwo kolosalne otrzymuje zyski, a wynikająca stąd korzyść moralna, ochrona nieuświadomionego dostatecznie ogółu od kompletnej w razie pogorzeli nędzy, a poniekąd i paraliżowanie zbrodniczych popędów wśród awanturników, dość ocenić się nie da. Śmiem twierdzić, że przy zachowaniu wszystkich wyż wyłuszczonych względów, ostrożności i obostrzeń, przy odpowiedniem zorganizowaniu gmin i przy sprężystości rządu, dbałego o skrupulatne i ściśle wypełnianie koniecznych przepisów, bezwątpienia zmniejszyłaby się liczba pożarów, a ofiary władz, instytucyj i datki jednostek szlachetnych na pogorzelców zmalałyby i mogłyby być obrócone na inne pożyteczne cele, inwestycye itp.; dobrobyt kraju wzmógłby się, a tak bardzo dziś dojmujący ucisk podatkowy choć trochę bodaj mniej dotkliwiej ogółowi i jednostkom odczuć by się dawał.

Zwiniacz 8 maja 1903.

Józef Rawicz Mysłowski.

Co i o czem piszą.

W niedzielnym *Kuryerze lwowskim* pojawił się p. t. „Z Floryanki“ artykuł, krytykujący bardzo ostro stosunki, panujące w krakowskiem Tow. wzajem. ubezpieczeń. Autor tego artykułu za największy grzech poczytuje zarządowi Towarzystwa to, że ogromne jego kapitały lokuje w obcych papierach wartościowych, zamiast obracać je na popieranie przemysłu krajowego. Stawiając takie żądanie, czuje autor sam, że domaga się właściwie rzeczy, na którą statut Towarzystwa nie pozwala, a jednak mimo to daje do zrozumienia, że przecież powinno się wynaleźć jakąś furtkę, przez którą możnaby obejść statut i poświęcić bodaj część kapitałów rezerwowych Towarzystwa krakowskiego na zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych i popieranie ich. Oto jak pisze w tej mierze:

Wprawdzie statut Floryanki domaga się bezpiecznej lokacyi kapitałów rezerwowych, ale wiadomą jest rzeczą, że Floryanka posiada bardzo wielkie sumy, które zwolnione są ze ścisłego rygoru statutowego i z góry są przeznaczone do jej wyłącznej dyspozycyi. A jednak Floryanka bardzo mało obraca temi kapitałami, udzielając pożyczek nie wiele i to tylko osobom wybranym. Przedewszystkiem zwraca tu uwagę niezrozumiałe upośledzenie wschodniej części kraju. Z funduszów owych Floryanki powstało w Galicyi zachodniej kilka instytucyi przynoszących znakomite zyski, jak między innemi Kasa oszczędności w Krakowie, podczas gdy w Galicyi wschodniej, o ile nam wiadomo, udzielono znaczniejszego, około 100.000 złr. wynoszącego kredytu jednej tylko instytucyi. Tem bardziej zwraca zaś to uwagę, gdy w zachodniej części kraju oddawano z wielką ofiarnością znaczne sumy na przedsiębiorstwa ryzykowne, jak kopalnie nafty, których się potem lekkomyślnie pozbywano (vide Potok koło Krosna). Wszystkie te jednak finansowe przedsiębiorstwa Floryanki są drobnostką wobec sumy kilkudziesięciu milionów funduszów rezerwowych, których same procenta, bez dochodów bieżących z premii i innych źródeł, wynoszą rocznie kilka milionów po pokryciu już nawet kosztów administracyi. A przecież to kapitał krajowy, do którego kraj ma wszelkie prawo!

Rzeczywiście zakład asekuracyjny powinien stać na silnych podwalinach materyalnych. Lecz pamiętajmy o tem, że ciągłe gromadzenie martwych kapitałów w kraju tak ubogim jak nasz, opłacającym po wsiach wygórowane premie, jest grzechem, zwłaszcza, gdy tak ciężko opłacany pieniądz procentuje się tak nędznie w obcych bankach, podczas gdy bez najmniejszego ryzyka po złożeniu odpowiednich sum na fundusz rezerwowy, odkładaćby można rok rocznie część premii lub tylko odsetek na zakładanie instytucyi przemysłowych.

Owóż autor doradza tu rzeczy niesłychanie niebezpieczne i dlatego pewni jesteśmy, że nigdy zarząd Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń nie miałby odwagi uskuteczniać tej rady. Rzucać pieniądze w niepewne przedsiębiorstwa przemysłowe może tylko instytucya czysto spekulacyjna, ale nigdy Towarzystwo, na którem ciąży tak wielka odpowiedzialność, jak Towarzystwo krakowskie, któremu w spekulacye bawić się nie wolno. Natomiast uważalibyśmy, że bardzo pożyteczną i wskazaną rzeczą byłoby, aby pewną część funduszów rezerwowych Towarzystwa obracano na zakładanie w prowincyonalnych miastach Kas oszczędności i zakładów zastawniczych. Prowadzone uczciwie, przynosiłyby takie instytucye ludności ogromne korzyści, gdyż wyrwałyby ją ze szponów lichwiarzy, — pośrednio mogłyby one nawet i przemysł popierać, ale podstawowym warunkiem jest, aby gospodarka w nich była rzetelna.

* * *

Smutne wiadomości przynosi korespondent łódzki *Dziennika poznańskiego*. Według jego relacyi, nie będziemy mieli żadnej pociechy z tych żywiołów germańskich, które Łódź stworzyły i doprowadziły ją do wielkości takiej, że nazwaną została polskim Manchesterem. Dwojakie przyczyny składają się na ten smutny stan rzeczy. Z jednej strony zła, demoralizująca szkoła rosyjska, z drugiej zanik uczuć rodzinnych w społeczeństwie łódzkiem. Posłuchajmy tego, co pisze ów korespondent:

Ze wszystkich stron słychać skargi i narzekania, że młodzież szkolna nawet klas niższych zachowuje się niesfornie, że smarkacze w nieprzyzwoity sposób zaczepiają młode panienki, a wiele jeszcze gorsze zarzuty dochodzą do uszu. A więc trzeba złe naprawić. W tym celu zatrzymują klasę na całogodzinną naradę lub dłużej, bez poprzedniego zawiadomienia o tem rodziców, którzy nie wiedzą, dlaczego dziecko nie wraca o zwykłej porze (nie ma zwyczaju zostawiania za karę) i niepokoją się nieraz o nie, czy w tej ruchliwej Łodzi nie uległo na ulicy jakiemu nieszczęśliwemu wypadkowi. Nareszcie chłopiec powraca, głodny rzuca się na jedzenie, bo tymczasem już godzina 8. Badany w domu, co w szkole tak długo robił, powiada, że ich pytał inspektor (coś jak wicedyrektor), czy nie chodzą na bilard, czy nie piją wódki, palą papierosów, czy lubią czytać i jakie mianowicie książki, czy jeżdżą na rowerach itd. bez końca. Proszę sobie wyobrazić nietakt, niepedagogiczność pytań podobnych! Jeżeli chłopiec rzeczywiście pali, pije, chodzi na bilard (badają w ten sposób i 10—12-letnich) to się nie przyzna, więc po co poddawać mu sposobność do kłamstwa? a jeżeli nie, to dla czego podsuwać mu takie myśli? Nauczyciel nie powinien nawet przypuszczać, że uczniowie zabawiają się w sposób zakazany.

Dopiero po tem przedwstępnem badaniu chłopców wezwano rodziców na wspólną naradę. Nie dość było tej indagacyi, — prócz tego dostali uczniowie i uczenice szkół publicznych do domu drukowane kwestyonaryusze z liczniejszemi i daleko jeszcze karkołomniejszemi pod względem pedagogicznym pytaniami, ale to był pomysł już nie szkół, tylko miejscowego lekarza dr. Marguliesa, któremu zdawało się, że w ten sposób zbierze pewne statystyczne dane do opracowania dzieła o szkolnictwie tutejszem. Młodzież proszono o detaliczne wypełnienie kwestyonaryusza i oddanie go bez podpisu, dlatego, aby odpowiedzi były szczere, aby uczeń nie krępował się żadnymi względami wstydu i obawy. Tymczasem uczniowie i uczenice zabrali się do rzeczy przeważnie humorystycznie, przesadzali się wzajemnie w konceptach, a p. Margulies wątpliwej wartości rezultaty osiągnie ze swoich kwestyonaryuszy, co było zresztą łatwe do przewidzenia.

Bicie jest, jak wiadomo, w szkołach rosyjskich wzbronione; trzymają się tego ściśle, choć czasem lepiejby było dać rozpustnemu chłopakowi za uszy, aniżeli wyrzucać go ze szkół. — Ale rozpuszczeni uczniowie nieraz wprost do rozpaczy doprowadzają mniej energicznego nauczyciela (zwłaszcza cudzoziemców, nie znających dobrze języków krajowych), który z tą rozhukaną bandą rady dać sobie nie może. Otóż jeden z nauczycieli cudzoziemców, zniecierpliwiony do ostateczności, uderzył w twarz takiego niesfornego ucznia, a ten poszedł na skargę do dyrektora. Robi się z tego wielka chryja. Uczniowie krzyczą: „wyrzucą go, profesora wyrzucą!“ Dyrektor przychodzi do klasy zbadać sprawę; pyta więc, kto winien, profesor, czy uczeń itd. W klasie tworzą się dwa obozy: jeden przemawia za profesorem, drugi za kolegą. Ostatecznie skończyło się na tem, że nauczyciel wytłómaczył się uczniowi, że uderzył go nieumyślnie, a jak głosi cała klasa, że „przeprosił“ go wobec wszystkich. Tableau! Podobnych kwiatków tyle uszczknąćby tu można, że w krótkim czasie spora z nich złożyłaby się wiązanka.

Ale nie można tu winić samej szkoły — i dom i rodzice przeważnie nie spełniają swego zadania. Ojciec zajęty pracą zawodową, pozostawia matce pleinpouvoir w wychowaniu dzieci, a matki? — Rozglądam się ciekawie po Łodzi i naprawdę, że bardzo niewiele zdarzyło mi się spotkać kobiet i to tylko ze sfery średniozamożnych, które wogóle zastanowiły się poważniej nad wychowaniem dzieci; reszta chowa je mniej więcej tak, jak się chowa pieski faworyty, — a proszę wierzyć, że nie przesadzam.

Dzieci zdane są na opiekę bon, służby — to też rodzice właściwie znają je tylko z powierzchowności, nie zajrzeli wszakże w głąb ich duszyczek, nie wiedzą zupełnie, co się w nich dzieje. Czasami tlą tam poczciwe iskierki, cóż kiedy nie ma komu ich w jasny płomień rozdmuchać. A czasami tyle na dnie spoczywa zarodków przewrotności, tyle cech zwyrodnienia, lecz ojciec, matka ani się tego domyślają i zdziwią się, gdy kiedyś z tego gagatka wyrośnie hańba rodziny.

Wszystkie zamożniejsze domy tutejsze są pochodzenia niemieckiego. Obecnie wzrasta już trzecie lub czwarte pokolenie tych wychodźców, i dziwny widzę upadek właśnie wśród tych najmłodszych, którzy już od dziecka korzystają z obfitych owoców pracy, przedsiębiorczości ojca, dziada lub pradziada. Ojciec pracował jeszcze mniej lub więcej umiejętnie, ale sumiennie, — syn, snob typowy, chce tylko używać, cynicznie wyraża się o „starym“ i jego manii siedzenia w kantorze, zużywa siły i zdrowie po tingel-tanglach i czuje wstręt do pracy, a już specyalnie do pracy... we własnej fabryce. Sybaryci i egoiści, to ogólny charakter synów bogatszych fabrykantów.

Kiedyś francuska *Revue des Revues* drukowała bardzo zajmujące artykuły o dzieciach miliarderów amerykańskich, spadkobiercach olbrzymich fortun Gouldów, Pullmannów etc. Autor miałby w Łodzi pole do dalszych studyów w tym kierunku, studyów zajmujących, aczkolwiek smutnych. Wielkie bogactwo, prędko nabyte, stanowczo niekorzystny wpływ wywiera; po części obniża wartość moralną, intelektualną posiadacza fortuny i demoralizująco działa na otoczenie, co to aż nadto często lubi bić pokłony przed złotym cielcem. To też kiedy „Rozwój“ łódzki ogłosił konkurs na herb miasta, które gdzieś w pogoni za mamoną utraciło swój klejnot, ktoś dowcipnie zaproponował następujące godło: „Na ołtarzu stoi złoty cielec, zamiast świec dymiące kominy fabryczne, zaś przed ołtarzem bije łodzianin pokłony“.

No, ale tymczasem okazało się, że dawny herb odnalazł się, historyk J. K. Kochanowski przysłał jego podobiznę (Łódka ze sztandarem), nie potrzebujemy zatem wysilać fantazyi, jakiem godłem uczcić nasz gród zakopcony, w którym kult Baala góruje ponad wszystkimi innymi.

Mały fejleton.

Kilka słów o Nr. 13.

Pana Tomasza wysyłała żona do Lwowa w następujących sprawach: 1) rekursu do dyrekcyi skarbu wniesionego jeszcze przed 15 laty; 2) w sprawie sporządzenia mężowi szczęki górnej — którą pan Tomasz, pilnując robót w polu, tamże zgubił; 3) w celu załatwienia innych pomniejszych sprawunków, a mianowicie: a) kupna dwóch parasolek, b) rękawiczek nr. 6½, c, d, e, itd. aż do z. Przy tem dostał p. Tomasz od swojej dobrodziejki urlop na dni siedm, z pozwoleniem odwiedzenia filharmonii 3 razy, teatru 2 razy (na sztuki przyzwoite) — Colosseum ani razu — wreszcie polecenie, aby urlop nie został samowolnie przekroczony.

Pożegnany przez żonę i córkę trzema krzyżykami na czole palcem nakreślonemi, zwaliwszy w kark Wasyla, siadł p. Tomasz na bryczkę i pożegnawszy się, ruszył z miejsca, odprowadzony do połowy drogi przez zgraję psów dworskich. Wreszcie dojechawszy do dworca, dał ostatnie polecenie Wasylowi, który z powodu niewyraźnej mowy p. Tomasza (brak górnych zębów) mniej słuchał, a więcej patrzył w usta swego pana, zdziwiony zmienioną modulacyą głosu jego. Pan Tomasz siadł wreszcie do coupé IIej klasy, a za chwilę ruszył wraz z pociągiem z miejsca.

Zajechawszy do Lwowa, wysiadł z „einspenera“ przed hotelem Żorża i zdumiał się, zobaczywszy, że hotel „djabli wzięli“, a na jego miejscu jakiś wspaniały gmach stanął i gdyby nie służba, która wbiegła na przywitanie, kazałby nawrócić.

Zjadłszy z wielkim apetytem obiad, przy którym trochę rezonował, ale tylko dla formy, poszedł do numeru na drzemkę poobiednią, bez której po prostu życia nie rozumiał.

Sprawunki, naturalnie, odłożył na koniec, a przedewszystkiem poszedł do swoich dawnych znajomych: p. radzcy P., którego w domu nie zastał z tej prostej przyczyny, że tenże jeszcze przed 5ciu laty wyjechał na tamten świat, jak go poinformowano. — Potem udał się p. Tomasz do drugiego znajomego p. B., byłego obywatela, a obecnie urzędnika jednej z finansowych instytucyi, którego także nie zastał. Zostawiwszy swój adres, wyszedł na miasto i uczuł się tak samotnym w ludnem mieście, jak pustelnik na puszczy.

Wieczorem udał się do Filharmonii — tam nudził się, ale tylko z początku, potem bawił się dobrze, bo zasnął ukołysany monotonnemi symfoniami. Śnił mu się, że jest w w domu, u siebie, w polu i że słyszy beczenie owiec, ryk krowy, rżenie koni, szum strumyka, wreszcie że powstał strejk robotników, napad tychże na dwór, krzyki: bij, bis, fora hurra, wreszcie głos donośny swej dobrodziejki: „gdzie jesteś Tomaszu, chodź tu zaraz“. To ostatnie zbudziło go, przetarł oczy i spojrzał po sali. — W loży obok siedziała jakaś rodzina, obok niej starszy pan, który patrzył na pana Tomasza i kiwał smętnie ku niemu głową, jakby się pytał: „Tomaszu, czy to ty jesteś?“

Był to nieboszczyk pan radzca P., zmarły przed pięciu laty, który albo odżył, albo przyszedł z tamtego świata, aby być choć raz w lwowskiej filharmonii. Zmrużył oczy p. Tomasz, myśląc, że to dalszy ciąg snu, ale wkrótce poczuł, że go ktoś bierze za ramię. Otworzył oczy i zobaczywszy pana radzcę P. przed sobą, przybladł trochę, pytając się go:

— Więc ty żyjesz Szczęsny?

— A dlaczego miałbym umrzeć kochanie, czy mnie za złe bierzesz, że mnie z takim wyrzutem o to pytasz? Widzę, że ci ktoś bajki o mnie opowiadał, chodź niewierny Tomaszu na koniak, a przekonasz się naocznie, że wypić potrafię. — Widać, że cię muzyka nie bawi, kiedy śpisz — mnie także, ale chodzę tu czasem dla żony i córki.

Wyszli razem pod rękę, a wstąpiwszy do loży dla przywitania się i opowiedzenia, poszli do bufetu—stąd do kawiarni i tam dalej i tam dalej —aż wreszcie pan Tomasz, obudziwszy się drugiego dnia w swoim pokoju z bólem głowy, przypomniał sobie wczorajszą Filomenę t. j. chcielem powiedzieć filharmonię i to, że się obiecał zejść z radcą i kilku przyjaciółmi (od wczoraj) na skromnem śniadanku u Szkowrona.

Pan Tomasz, będąc zawsze punktualnym, stawił się tamże, śniadanko trwało do 6 wieczór, a potem poszli wszyscy do Colosseum, gdzie się kolosalnie zabawili. Ponieważ każdy człowiek, oprócz przyjemności ma pewne obowiązki, które z natury rzeczy mniej są przyjemne, tak też i pan Tomasz w rzadkich wolnych chwilach siedział z szeroko roztwartemi ustami, z wytrzeszczonemi do sufitu oczyma, mając kłak waty w ustach, w fotelu, a doktor dentysta manipulował mu w ustach tak swobodnie jak we własnej kieszeni. Kiedy niekiedy, pan Tomasz jęknął, czasem się rozzłościł, a wtedy przez prostą refleksyę przychodził mu Wasyl na myśl. Czasem przez drażnienie podniebienia dostawał mdłości, a wtedy przypominał sobie własną żonę. Szanowny operator uspokajał go słowami „czy boli“, „jeszcze chwilkę cierpliwości“. Pan Tomasz przypomniał sobie też o sprawie w Dyrekcyi skarbu — zapytał o to biegłego w takich sprawach przyjaciela radcę, ten go pocieszył, że pośpiech jest zbyteczny — gdyż sprawa, która leży 15 lat, może i drugie 15 lat poleżeć i wtedy sama się załatwi. Szóstego dnia urlopu poczuł pan Tomasz, że pulares jego znacznie schudł, więc poszedł za zakupnem sprawunków i z radością znalazł sklep wyjątkowo tani, gdzie wszystkie artykuły cenione na grajcary, a cena każdego kończyła się dziewiątką, n. p. para rękawiczek 69 kr., tuzin kołnierzyków 99 kr, i t. d.

Wszedł do środka — i od razu zakupił wszystkie sprawunki: kupił sześć par rękawiczek glacés, kilka sztuk damskich materyi na kostyumy (prawdziwy kreton, jak zapewniał p. kupiec, bardzo tani) dla siebie resztkę na kostyum za 3 zł. 69 kr., dla żony i córki dodatkowo dwie bluzki z bufiastemi rękawami, dwie parasolki i t. d.

Punktualnie 7go dnia, mimo „sprzeciwu“ p. radcy i przyjaciół, wytłumaczywszy się ciężką (sfingowaną) chorobą żony — wyjechał p. Tomasz z powrotem do domu — Wasyl go oczekiwał na dworcu. Wracał p. Tomasz ze ściśniętem sercem, jak student z wakacyi. Naprzód go powitała jakby nań czekająca sfora psów dworskich, skacząc jak wilki ku koniom — potem żona i córka p. Zofia. Jakie było przywitanie? ciekawa czytelniczka zapyta. — Odpowiem tak: dobry pisarz dramatyczny, sceny najtragiczniejsze t. j. takie, które obrażają uczucia estetyczne, usuwa za kulisy — to też i ja pozwolę sobie pójść za tym przykładem. Dodam tylko, że kreton był dobry, ale do obicia mebli, bluzki niemodne, choć wspaniałe; resztka sukna wynosiła 2 i ½ metra, stanowczo za mało dla p. Tomasza, parasolki wyszły z mody i ze swych rączek, jedynie rękawiczki były dobre, lecz cóż, kiedy wszystkie z prawej ręki. Prawda, zęby nowe się udały, bo były jak kość słoniowa białe, choć trochę krzywe, ale cóż z tego, kiedy stare się znalazły. Znalazł je pastuch w rowie. Zdziwieni wieśniacy twierdzili, że to zęby świni, tylko Prokop, dawny dworski twierdził, że pana, bo je widywał na stoliku z rana gdy buty przynosił. Wyśmieli durnego Prokopa inni i udali się z zębami do wójta; stanowczo osądził, że to są zęby człowieka i widać w tem miejscu, gdzie je znaleziono, popełniono kiedyś morderstwo, bo nawet Nykoła, syn Iwana Smetaniuka, przed 3-ma laty bez wieści przepadł przed samym poborem do wojska. Sprawa oparła się o żandarmeryę, stąd doszła do dworu i została wreszcie wyjaśnioną ku wielkiemu zdumieniu wieśniaków, że „pan zgubił jedne zęby w polu, a drugie pojechał kupić do Lwowa.“

Te stare nie były już tak ładne jak nowe, dlatego p. Tomasz drugich używał od święta, a na codzień pierwszych.

Skąd te wszystkie niepowodzenia p. Tomasza ze sprawunkami we Lwowie? Otóż okazało się, że p. Tomasz stanął u Żorża pod Nr. 13. — Sądzę, że czas najwyższy, aby ten Nr. znieść wszędzie, nietylko w hotelach, ale także w teatrach i t. p., co już w wysoko cywilizowanych krajach Zachodu dawno uskutecznionem zostało.

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 19 maja.

Nowy salon artystyczny we Lwowie. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie niebawem opuści zajmowany dotychczas lokal przy placu św. Ducha, przeniesie się do gmachu Muzeum przemysłowego, gdzie dzięki ofiarności reprezentacyi miejskiej, odstąpiono mu jedenaście pięknych sal. Owóż dowiadujemy się, że grono artystów lwowskich wynajmuje ów lokal przy placu św. Ducha i będzie tam urządzało stałe wystawy swoich prac, tudzież wogóle dzieł polskich artystów.

Sokolice polskie wezmą — jak nam donoszą — w znacznej bardzo liczbie udział w tegorocznym zjeździe Sokołów. Ze samego bowiem Lwowa stanie ich do ćwiczeń około sto.

Praktyczny kurs nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek w Krakowie, urządza w czasie od 15 do 27 czerwca b. r. Biuro Patronatu z polecenia Wydziału krajowego. Na kurs ten mogą być przyjęci kandydaci przedstawiani przez Zarządy Spółek istniejących lub przez komitety Spółek projektowanych a do Wydziału już zgłoszonych.

Z kolei. C. k. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie oznajmia, że na szlaku kolejowym Lwów-Ławoczne zaprowadzoną będzie, tymczasowo na próbę, od 1 czerwca b. r. począwszy aż do odwołania między Lwowem i Stryjem piąta para pociągów osobowych nr. 1721 i 1722, z których pierwszy odchodząc ze Stryja o 8 godz. 8 min. rano przybędzie do Lwowa o 9 godz. 57 min. przed południem, a drugi pociąg wyszedłszy ze Lwowa o 11 godz. 5 min. w nocy zdąży do Stryja o 12 godz. 55 min. w nocy.

Równocześnie ulegną nieznacznej zmianie w stacyach pośrednich na wspomnianym szlaku kolejowym rozkłady jazdy pociągów nr. 1711 i 1717. Szczegółowy rozkład jazdy ważny dla szlaku kolejowego Lwów-Ławoczne z dniem 1 czerwca b. r. zawarty jest w odnośnych ogłoszeniach i dodatkach do ściennych i kieszonkowych rozkładów jazdy.

Ś. p. Ignacy Odrowąż Wysocki zmarł w niedzielę ubiegłą w Lipowcu pod Chrzanowem. Urodzony na Litwie, śp. zmarły spędził młode lata swoje w służbie wojskowej rosyjskiej, a w czasie wojny krymskiej zdobył nawet szlify podpułkownikowskie, na wiadomość jednak o wybuchu powstania z r. 1863/64 opuścił szeregi rosyjskie i wstąpił w szeregi powstańców. Przez czas pewien dowodził pod przybranem nazwiskiem „Żaczka“ własnym oddziałem powstańczym, był następnie komisarzem wojennym województwa lubelskiego, a po upadku powstania schronił się do Francyi, skąd powrócił do kraju przed laty dziesięcioma, po 30-letniej przeszło w nim nieobecności, i osiadł w Lipowcu, gdzie go też śmierć zaskoczyła. Śp. Wysocki pozostawił po sobie w rękopisie pamiętniki, stanowiące podobno bardzo cenny materyał do historyi wypadków, których był świadkiem naocznym.

W sprawie funduszów wrzesińskich zamieszczają dzienniki poznańskie dwa komunikaty, z których się dowiadujemy, że komitet dotychczasowy, zarządzający funduszami, zebranymi drogą składek publicznych na rodziny i dzieci skazanych w procesie wrzesińskim, oraz na młode pokolenie w zaborze pruskim, rozwiązał się, a czynności swoje wraz z pozostałymi funduszami przelał na nowo utworzony w tym celu komitet w Krakowie. W skład tego komitetu wchodzą: X. prałat dr. Chotkowski jako przewodniczący, adwokat dr. Bednarski jako sekretarz, a pp. prof. dr. Jordan, prof. dr. Kostanecki, prof. dr. Milewski, prof. dr. Morawski i prof. dr. Wicherkiewicz jako członkowie. Powodem rozwiązania dawnego komitetu były — jak to zaznacza komunikat oficyalny tego komitetu — trudności, jakie wskutek wytoczonego członkom jego przez pruskie władze rządowe oskarżenia powstały w dalszem zarządzaniu funduszami wrzesińskimi.

Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs im. X. Adama Jakóbowskiego na temat: „Mikołaj Rey. Historya jego życia i działalności literackiej“. Nagroda 1400 K. Termin nadsyłania prac 31 grudnia 1904.

Prócz tego Akademia Umiejętności przedłuża konkurs im. Juliana Ursyna Niemcewicza na temat „Monografia z dziejów cywilizacyi polskiej w epoce Odrodzenia“. Nagroda 6.000 fr., względnie parę nagród po 2.000 fr. i po 1000 fr. Termin konkursu 31 grudnia 1903.

Sprawa rozruchów antysemickich w Kiszyniewie była wczoraj tematem obrad zwołanego przez partyę socyalistyczną do sali „Ogniwa“ zgromadzenia poufnego, na odbycie bowiem w tej sprawie zgromadzenia publicznego policya nie pozwoliła, a to z obawy, ażeby z powodu trwającego ciągle jeszcze strejku robotników budowlanych nie przyszło do jakich zaburzeń w mieście. W zgromadzeniu uczestniczyło około 300 osób, a referat o krwawych wypadkach w Kiszyniewie wygłosił p. Stankiewicz, który jednak zupełnie bezpotrzebnie referowanej przez siebie, a we wszystkich szczere współczucie budzącej sprawie nadał odcień humorystyczny, sprawdzając na sobie ową znaną maksymę, że od wzniosłości do śmieszności tylko krok jeden. Okazało się to najwidoczniej w postawionej przez niego przy końcu referatu rezolucyi, w której, po całym szeregu bombastycznych frazesów, domagał się mówca, ażeby zgromadzenie wyraziło... pogardę reakcyjnej Europie za to, że patrzy na takie okrucieństwa pod rządem caratu popełniane, a ani słowem przeciwko nim nie protestuje.

Oczywiście zgromadzenie rezolucyę referenta uchwaliło i tem samem wyraziło pogardę Europie. Szkoda jednak, że przed wyrażeniem tej pogardy nie powiedzieli panowie socyaliści, w jaki sposób mogłaby Europa zapobiedz temu, żeby tu i ówdzie nie wybuchały jakieś rozruchy, a w tych rozruchach żeby ludzie nie popełniali jakichś niegodziwych czynów.

Sokoli czescy w Ameryce wysyłają dwunastu delegatów na Zjazd Sokołów we Lwowie.

Strejkujący robotnicy budowlani odgrażali się dzisiaj od rana, że pójdą pod budujący się obecnie przy ul. Leona Sapiehy cyrk i zburzą go. Przybrali przytem tak groźną postawę, że policya musiała przedsięwziąć energiczne zarządzenia, ażeby ewentualnemu spełnieniu groźby zapobiedz. W chwili, kiedy oddajemy numer pod prasę, wzmocnione posterunki policyjne krążą po mieście, robotnicy zaś strejkujący zajęli stanowisko na placu powystawowym.

Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie urządza pociąg osobny z Kołomyi do Lwowa na Zjazd Sokołów z obniżeniem ceny o 40 procent, jeżeli się zgłosi przynajmniej 375 podróżnych IIIej klasy.

Niebezpieczeństwo najazdu Chińczyków na Europę. Znana jest przepowiednia Juliana Klaczki, który dowodził przed laty, że w wieku XX rasa żółta przekroczy granicę Europy i całkowicie ją zaleje. W ostatnich czasach nad tą przepowiednią, uważaną z początku za nieuzasadnioną, zaczęto poważnie się zastanawiać, a tu i ówdzie wyrażać poczęto obawę, że wielkim błędem ze strony Europy była ostatnia wyprawa przeciw Chinom, gdyż stanie się ona przyczyną obudzenia się wielkiego potworu chińskiego i wyruszenia jego na Europę, oczywiście wyruszenia pokojowego, nie wojennego, a więc stokroć niebezpieczniejszego, bo armatom łatwo byłoby pokonać Chińczyków, natomiast w spokojnej walce o byt, w której Chińczyk bierze zawsze górę dlatego, że pracuje taniej, gorliwiej, sumienniej, dokładniej, że jest ogromnie uległy, posłuszny, chętny do spełniania rozkazów, gotów znosić wszelkie niewygody, głód, zimno, byleby tylko mu pozwolono przyczepić się do jakiejś posady czy pracy — w takiej walce nikt Chińczykom sprostać nie może, żaden naród nie jest w stanie konkurencyi z nimi wytrzymać. Owóż ten zalew chiński już się rozpoczął. Dzienniki rosyjskie notują już skrzętnie fakta, dające bardzo wiele do myślenia. W ciągu ostatniego roku przesiedliło się z Chin i Mandżuryi do posiadłości rosyjskich na Sybirze podobno przeszło 6000 Chińczyków. Są oni już nawet w Irkucku. *Nowoje Wremia* opowiada nam, że Chińczycy na Sybirze mają w niektórych miastach prawie już monopol co do utrzymywania pralń. Zaś nadto są oni podobno niezrównanymi mistrzami w ogrodownictwie i sadownictwie; jarzyny produkowane przez chińskich ogrodników, mają być niesłychanej piękności i wielkości. To też *N. Wremia* twierdzi, że we wszystkich tych miastach syberyjskich, w których osiedlili się Chińczycy i zajęli się ogrodownictwem i sadownictwem, miejscowi ogrodnicy rosyjscy musieli pozwijać swoje handle. Następnie fala chińska popłynie już do Rosyi europejskiej, a za lat 10 lub 20 będziemy już mieli Chińczyków w środkowej Europie. Z tem niebezpieczeństwem więc należy się już dzisiaj rachować.

Suknia „reformowana“. W Wiedniu odbyło się niedawno pierwsze posiedzenie założonego tam Związku dla zreformowania strojów kobiecych. Związek liczy około stu członkiń, które przybyły w toaletach wytwornych, „odpowiadających wymaganiom hygieny“. Związek zamierza od czasu do czasu organizować wystawy dla zapoznania szerszej publiczności z modelami takich strojów. Członkinie zainteresowały tą sprawą artystów, malarzy i rzeźbiarzy; zamiast obecnych lalek magazynowych, nie odpowiadających budowie ciała kobiecego, wytworzą oni torsy i popiersia, zbudowane według wzorów anatomicznych, a krawcy ubiorą je w modele strojów reformowanych. Związek stara się pozyskiwać zwolenniczki wśród młodych kobiet, gdyż muskulatura starszych, jest zdaniem jego tak osłabiona przez dotychczasowe mody, że nie zdoła udźwignąć stroju reformowanego, który, jak wiadomo, spoczywa na ramionach, nie na biodrach. Zwolennicy reformy widzą w niej dowód kulturalnego postępu.

Wogóle moda idzie w parze z kulturą i jej historya jest poniekąd historyą cywilizacyi. Obecne dążenie do reformy jest objawem nowej epoki, nowych poglądów na świat. Ten sam objaw można stwierdzić u Greków i Rzymian. Gdy kultura helleńska wyzwoliła się z pod wpływów Egiptu, gdy zaświtała dla ludzkości nowa era, przejawiło się to i na polu mody, w kulcie piękna ludzkich kształtów. I w wiekach średnich czasy rycerskie spowodowały rewolucyę w strojach kobiecych. Wtedy to właściwie powstała „moda“ i stopniowo rodziły się trzy składniki stroju kobiecego: gorset, ogon i dekoltowane wycięcia. Styl *baroccowy* odbił się także na ubiorach, odźwierciedlały one potem *rococo*; francuska rewolucya wprowadziła luźne stroje i *empire*, dążenia emancypacyjne kobiet zmuszają do obrania fasonów luźnych, niekrępujących swobody ruchów kobiety — pracownicy społecznej.

Medycyna i hygiena oświadczyły się za takimi strojami, sztuka usiłuje nadać im wygląd estetyczny, albowiem tylko w takiej postaci zdołają zyskać zwolenniczki. Lekarze i artyści wzięli się za ręce, aby dowieść, każdy ze swego stanowiska, niewłaściwości gorsetów. Z pośród artykułów, broszur i dzieł poważnych, omawiających tę sprawę, wyróżniają się: artykuł Dra Siddy Pall, pomieszczony w czasopiśmie *Die Frauenzeit* p. t. „Gorset, szkic historyczny“ i dzieło malarza Pawła Schultze-Naumburg (znanego propagatora strojów reformowanych) p. t. „Pielęgnowanie ciała kobiecego, jako zasadnicza podstawa ubiorów“. Dr. Pall zapatruje się na gorset ze stanowiska lekarza i przedstawia całą szkodliwość sznurówki, która jest plagą starszą o wiele, niż się przypuszcza. Już Greczynki i Rzymianki znały coś w rodzaju gorsetu. Te piękne ciała starożytne, które podziwiamy jako wzór kształtów klasycznych w posągu Wenus milońskiej, ściskały się tak samo prawie, jak dziś nasze damy. Poeci rzymscy, Plautus i Terencyusz śmieją się w swoich satyrach z tego zwyczaju. Nie były to opaski do podtrzymywania biustu, lecz zwykłe sznurówki, uciskające w pasie i nadające kształtom formę — osy. Z biegiem wieków kobiety ściskały się coraz więcej. W wieku XI poeta niemiecki Wolfram von Eschenbach pi-

nej: „Wiadomo, jak cienkie są mrówki w pasie, ale jeszcze cieńsze są kobiety". — Dr. Pall daje obraz walki ze sznurówką, starej jak świat, a dotychczas prawie bezowocnej i przedstawia szkody dla zdrowia, wynikające z noszenia gorsetu.

P. Schultze-Naumburg, jako malarz, ze stanowiska estetyki wykazuje niedorzeczność i brzydotę gorsetów i zachęca do noszenia sukien, które uwydatnione będą piękno kształtów niezwyrodniałych. Artysta podaje fotografie ciał, od młodych kształtów do kobiet w pełnym rozkwicie, stara się przedstawić linie czyste, harmonijne, klasyczne. Dziś rzeczywiście piękne ciało kobiece należy do rzadkości. Jeśli chodzi o podtrzymanie biustu, daleko skuteczniej, bo zapobiegawczo, działają w tym kierunku gimnastyka i ruch na świeżem powietrzu. Przez noszenie gorsetu robią się na ciele pasy i zmarszczki, a na biodrach — narosty tłuszczu, zniekształcające piękne linie torsu.

Schultze-Naumburg występuje przeciwko umieszczaniu talii w tem miejscu, w jakiem ją dziś panie noszą. Odpowiedniejszem już miejscem do noszenia sukien są kłęby, kości biodrowe, jako najsilniejsze z całego kośćca. Tymczasem kobiety ściskają się trzema, czterema spódnicami w pasie, w miejscu miękkiem, gdzie żołądek, wątroba, śledziona i tyle innych ważnych narządów doznają skutkiem tego ucisku. Wiele pań twierdzi, że się nie ściskają, a na dowód wsuwają palce za pas; naturalnie, że palce tam wejdą, bo ciało jest miękkie pozatem; nie dowodzi to bynajmniej, aby gorset nie ściskał. Najodpowiedniejszemi do dźwigania ciężaru sukien są ramiona; autor radzi nosić spódnice na szelkach.

Obuwie dzisiejsze to także zamach na przyrodzone kształty nogi. Kaleczy się, szpeci to, co piękne z natury, aby wygodzić modzie teraźniejszych zapatrywań, a karykaturalnie — z punktu widzenia estetyki.

Muzeum im. Adama Mickiewicza w Paryżu. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca — jak o tem niedawno donieśliśmy — odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, przy sposobności corocznego posiedzenia istniejącej tam stacyi naukowej Akademii umiejętności, otwarcie nowozałożonego muzeum im. Adama Mickiewicza. Pomieszczono je wprawdzie w tym celu odnowionej w gmachu Biblioteki Polskiej na Quai d'Orleans sali. W dużym, jasnym pokoju widzimy już na ścianie klatki schodowej stare, rzadkie nieraz bardzo litografie współczesnych wieszcza: więc portrety Micheleta, Quineta, Krasińskiego, George Sand, Oleszkiewicza, Zegoty, Odynieckiego, Towiańskiego itd. W samej sali widzimy witrynę, mieszczącą kolekcyę przeróżnych wydawnictw dzieł Mickiewiczowskich, wśród których widzimy niektóre z dedykacyami i notatkami poety, jak np. „Konradin Jezion pobożnie jej dawny znajomej polskiego, A. Mickiewicz. St. Petersburg r. 1828".

Na własnym egzemplarzu „Pana Tadeusza" w opisie rzezi na ptactwo, przy słowach: „...Młody Sak wpadł do kurnika", poeta zrobił określenie pióro i z boku strony dopisał swem pismem:

„I z długiego biczyska porobiwszy pętle,
Drzemiące ptactwo śledzi przy latarki świetle".

W innej gablotce widzimy pamiątki z przeróżnych uroczystości i obchodów, poświęconych czci Adama Mickiewicza, bilety na odsłonięcie pomników, afisze wieczorów ku czci jego, rosyjskich, polskich, francuskich i t. d. Dalej szereg tu przeróżne przedmioty, jak pudełka zapałek z jego portretem, papiery listowe itp., dowody niespożytej popularności wieszcza. Ale prawdziwie wzruszającą jest witryna z pamiątkami osobistemi po Adamie Mickiewiczu. Zwłaszcza jedna rozrzewnia jest zdobna. Jest to mały krzyżyczek z paciorkami, zczerniały, zasuszony bukiecik, parę liścików, a pod tem napis: „pamiątka po Maryli". A obok niego kartka z rękopisu „Dziadów", pożółkła, pomięta, wiersza: „Słowiczku mój, a leć, a piej", wiersz do Bohdana Zaleskiego pisany.

Są tam i inne rękopisy, jak prelekcyi z Collège de France, ody łacińskiej, parę kartek pisanych po turecku w czasie krymskiej wojny, pisanych może w Konstantynopolu. Są nadto i przeróżne pamiątki, a więc włosy Napoleona, obcięte po śmierci cesarza na wyspie św. Heleny przez Novaney, włosy Lamennais, włosy samego wieszcza, szerszy pukiel, pamiątki znalezione przez poetę na polu bitwy pod Waterloo, zegarek, brzytwy, fajka i pióro, które ostatni raz służyło poecie, obok innych smutnych, jak rączki i kołatki od trumny, w której zwłoki poety przybyły z Konstantynopola. Są dalej zeszyty z parę figur, które zdobiły mieszkanie poety, jest i jego biurko, pudło, w którem chował rękopisy, stary „burard" z adresami na kładce, a w osobnej gablotce za szkłem widnieje podniszczona maska poety, obok krzyżyk.

Fotografie, widoki Wilna, dagerotypy dopełniają całości tego muzeum Mickiewiczowskiego, na które już zaczęto myśleć.

Obrazy przez telefon. Sąd wiedeński rozpatrywał przed paru dniami interesującą sprawę. Chodziło o obrazę honoru, popełnioną w ten sposób, że X. powiedział przez telefon parę niemiłych epitetów Y-owi. Obrażony oddał sprawę sądowi, a ten po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonego na grzywnę, mimo, iż obrońca jego podniósł w swym wniosku uniewinniającym, między innymi, także ten, że obraza dokonana była nie publicznie, ale w cztery oczy, wobec czego obrażony na swoim honorze żadnej szkody nie poniósł. Motyw ten wziął oczywiście trybunał pod rozwagę, nie uwzględnił go jednak przy wydaniu wyroku, a to z powodu, że przecież zawsze mógł ktoś słyszeć obraźliwe słowa, wypowiedziane do telefonu.

Monopol naftowy. Maleńko, a doczekamy się może monopolu naftowego, lecz nie w Galicyi, tylko w dalekiej Portugalii. Królestwo to, jak wszystkie wogóle teraz państwa, wskutek niesłychanego rozwoju militaryzmu i biurokracyi, jest w bardzo smutnej sytuacyi finansowej. Rząd pragnie pożyczyć 80,000.000 franków. Wśród ofiarujących się do wypożyczenia tej kwoty, jest także amerykańska *Standard Oil Company*. Daje ona najlepsze warunki pożyczki, ale żąda zaprowadzenia monopolu naftowego, w którym rząd byłby obowiązany kupować naftę.

Niezwykły wypadek. Podczas inspekcyi teatru „*Marigny*" w Paryżu, radca municypalny i członek komisyi budowlanej, p. René Pinalt, mając wzrok bardzo krótki, wszedł na dach szklany, pokrywający teatr. Szkło pękło pod tym ciężarem, a p. Pianlt spadł z wysokości ośmnastu metrów do krzeseł, przyczem poniósł tak ciężkie obrażenia, że tejże nocy zmarł. Najcięższa rana pochodzi od parasola, który trzymał w ręku, a który w upadku wbił mu się w ciało między żebra. Pan Pinalt miał lat 35.

Nowe dzieło d'Annunzia. Pierwszy z czterech tomów ostatniego dzieła d'Annunzia p. t. „Le laudi del cielo, del mare, della terra e degli eroi" (hymny na cześć nieba, morza, ziemi i bohaterów) ukazał się na półkach księgarskich d. 12 bm. Początkowo miał zawierać kilka poematów, lecz autor w obawie, aby książka nie była zbyt duża, umieścił w niej tylko poemat „Laus vitae", obejmujący 1000 strof po siedm wierszy; przedstawia zaś ten poemat życie nowoczesne w porównaniu z życiem starogreckiem, oraz starogrecką cywilizacyą. Książka jest świetnie ilustrowana przez Celliniego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8 w poł. + 10 R. Bar. 768. Podnosi się. Dość pogodnie.

Niezręczny.

— Panna Halina — rzecze gospodyni — nie ma tancerza. Czy nie byłbyś pan łaskaw, zamiast ze mną, z nią przetańczyć tego kontredansa?

— Ależ z największą przyjemnością, proszę pani.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Pan Damazy" Blizińskiego. — We środę „Mieszczanie" Gorkiego.

„Świat cudów" w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Teatr amatorski nr. 73—74.** *Or-Ot.* I. Monologi. — II. Monologi i deklamacye z raptularza Zagłoby. — III. Monologi i deklamacye staroświeckie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Te trzy szczupłe książeczki są na polu literatury monologowej niezmiernie cennem nabytkiem i nie powinny brakować w bibliotece żadnego teatru amatorskiego. Napisał je nie byle kto, tylko Or-Ot, poeta bardzo wykwintny, który pracując zwykle — żeby się tak wyrazić — w wyższych regionach poezyi, tutaj obniżył nieco swój lot, pobawił się formą, postwarzał misterne, bezpretensyonalne cacka już to wierszem, już to prozą, pełne pogodnego humoru, łatwe do nauczenia się, a miłe i nie obrażające nikogo.

Drugi i trzeci z tych zbiorków zawiera utwory, napisane w stylu archaicznym, który wskutek powieści Sienkiewicza stał się dziś powszechnie ulubionym. Tym stylem np. były pisane dowcipne polemiki Działoszy z śp. Rodociem, drukowane przez nas swego czasu w *Przeglądzie.* Otóż Or-Ot jest w takim archaicznym stylu mistrzem, monologi jego Imci Onufera Zagłoby są jakby wykrojone z Sienkiewiczowskich powieści. Na próbkę przytoczymy tylko jeden krótki wierszyk z raptularza Zagłoby.

Nagrobek dla mnie Zagłoby.

Tu leży wielka i sławna osoba,
Znany każdemu Onufer Zagłoba,
Zabił Burłaya i z niemałą męką
Wrażą chorągiew zdobył własną ręką!

Choć się nań Bohun, jako wilk zasadził,
On z jego paszczy Halszkę uprowadził,
Czem się zasłużył i dokazał czego,
Spytajcie państwo Rocha Kowalskiego.

Do gładkich niewiast szczęście miał od mała;
Jejmość królowa srodze go kochała,
Wżdy on miłując cnotę, jak delicye,
Nie chciał się zgodzić na jej propozycye.

Żył wstrzemięźliwie, trunków nie był chciwy,
Teraz, gdy umarł, leży tu nieżywy
I prosi wszystkich (co niech spełnią święcie!)
Zełgać trzy razy na jego intencye.

Amatorowie i amatorki monologów i deklamacyi znajdą w tych trzech książeczkach dużo materyału do zabawienia swego audytoryum, a każdy wie, że o materyał ten pomimo wielkiej podaży dość trudno, jeżeli się go chce mieć w wyborowym gatunku.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 17 maja.

(Z.). I w ubiegłym tygodniu stan powietrza w obu połowach monarchii, na ogół biorąc, sprzyjał dosyć rozwojowi zasiewów. Tylko z niektórych okolic węgierskich nadchodzą skargi na mgły i tworzenie się rdzy na zbożu, wszelako skargi te nie są tak liczne, aby mogły wpłynąć na zmianę dotychczasowego korzystnego obrazu stanu zasiewów węgierskich. Natomiast liczniejsze skargi dochodzą z tej połowy monarchii, zwłaszcza z Czech, Morawy i Austryi Dolnej, gdzie w wielu miejscach pszenica źle przezimowała. I te doniesienia jednak nie wpłynęły wcale na zmianę tendencyi tutejszego targu zbożowego. Była ona niezdecydowana, a zarówno handlarze zbożowi jak i konsumenci zachowywali się tak, jak zwykli zachowywać się w okresach, w których żywią uzasadnioną nadzieję, iż ceny niebawem muszą się obniżyć. Ma to miejsce zwykle z wiosną, gdy stan zasiewów jest dobry. Ceny pszenicy obniżyły się w ciągu minionego tygodnia o 10 do 15 halerzy na 50 kilogramach.

Doniesienia ze Stanów Zjednoczonych stwierdzają pogorszenie się stanu zasiewów pszenicy w tem państwie w ciągu kwietnia. Wedle stanu pól w dniu 1 maja b. r. obliczają tegoroczny przypuszczalny zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych na $92^{6}/_{10}\%$ pełnego zbioru, zaś w dniu 1 kwietnia b. r. obliczano go na $97^{3}/_{10}\%$. Bądź co bądź i teraźniejszy stan jest bardzo znacznie lepszy od tego stanu, jaki był w Stanach Zjednoczonych w dniu 1 maja roku ubiegłego, w którym to dniu obliczano zbiór pszenicy tylko na $76^{4}/_{10}\%$, a nawet lepszy od przeciętnego stanu z ostatnich lat dziesięciu, które dają cyfrę procentową $82^{1}/_{2}\%$. — Należy przytem wziąć na uwagę, że obszar gruntów, zasianych pszenicą, jest w tym roku w Stanach Zjednoczonych o $15^{8}/_{10}\%$ większy od tego, jaki był w ubiegłym roku, i wynosi 33,107.000 akrów — wobec czego konjunktury amerykańskie uważać należy jako niezbyt pomyślne dla dalszego ułożenia się cen pszenicy w Europie. Węgierscy producenci zbożowi nie ustają w zabiegach o zupełne wyemancypowanie się z pod wpływu targu wiedeńskiego. Dotychczas nie mogą się oni obejść bez niego głównie z tego powodu, że młyny austryackie kupują oczywiście węgierskie zboże na kredyt i dlatego w transakcyach między węgierskimi producentami a austryackimi młynarzami pośredniczą wiedeńscy kupcy zbożowi i oni odpowiadają finansowo rolnikom węgierskim. Owóż obecnie starają się producenci węgierscy o to, ażeby prowincyonalne Kasy oszczędności i inne instytucye finansowe na Węgrzech eskontowały ich pretensye do austryackich młynarzy. Gdyby im się udało to uzyskać, w takim razie mogliby się obejść bez pośrednictwa targu wiedeńskiego.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 118 wagonów, żyta 69, jęczmienia 100, owsa 390, kukurudzy 90, soczewicy 62 wagonów.

Płacono za pszenicę cisańską (wagi 78 do 82 kilo) 8·20—8·65, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·70—8·35, słowacką (75 do 79 kilo) 7·65 do 8·00, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·60 do 7·75.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7·10—7·30, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 7·00—7·20, austryackie (71 do 72 kilo) 7·10—7·25.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·00, z doliny Morawy 6·80—6·75, słowacki 0·00—0·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·00, północno-węgierski 6·85—8·45, cisański 6.70 do 7·50, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Owies potaniał o 10 halerzy. Za węgierski w pośledních gatunkach płacono 6·20—6·25, średnie gatunki 6.25—6·45, prima 6·45—7·00, czeski, morawski i austryacki 6·35—6·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·80 do 7·00. Cinquantin 7·30—7·80.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 18 maja.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 670·50, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 276·40, Unionbanku 531·25, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 486·25, Bodencredit 960·50, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 682·25, Lombardy 52·00, Kol. Elbethal 431·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 577·00, Alpiny 388·50, Rima Muranyi 476·00, Praskiego Tow. żel. 1690, Fabryki broni 345·00, Tureckie tytoniow. 346·50, Oblig. węg. indemnis. 99·10, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^{1}/_{2}\%$ Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, $4^{1}/_{2}\%$ Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·50, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 118·75. Marki 117·10. Ruble 253·50.

§ **Wiedeń** 18 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5135 sztuk. W tem było z Galicyi 443, z Bukowiny 23 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny niezmienione. Niesprzedano 67 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 16 sztuk po 56 do 61, 158 sztuk po 62 do 67, 259 sztuk po 68 do 74 koron, 15 po 75—76 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy po 58 do 70 kor., bydło chude po 40 do 56 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Taryfa dla Galicyi i Bukowiny z przeładowaniem na Łabie. Z dniem 1 maja wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Madryt 19 maja. Król otworzył wczoraj sesyę parlamentu mową tronową, w której wyraził nadzieję, że Izba będzie go na początku jego rządów wspierała, by na nowo podnieść sławę narodu, wzmocnić kredyt i rozwinąć bogactwo kraju. Przedstawił węzły miłości i czci, wiążące go z Ojcem św. i wyraził nadzieję, że obrady nad reformą konkordatu doprowadzą do zadowalającego rezultatu. Hiszpania — podnosi mowa tronowa — pozostaje ze wszystkiemi mocarstwami w serdecznych stosunkach. Przebieg wypadków w Marokko jest dowodem, że Hiszpania życzy sobie utrzymania i nadal obecnych stosunków w Marokko i pragnie żyć w zgodzie z mocarstwami.

Konstantynopol 19 maja. Według urzędowych sprawozdań, z ofiar ostatnich zajść w Monastyrze jeszcze 13 ciężko rannych chrześcijan znajduje się w szpitalu, a 11 lekko rannych w więzieniu. Są to po większej części Grecy. Mimo, że rozruchy nie powtórzyły się, handel i ruch w całym wilajecie ustał. Z tureckiej strony zaprzeczają, jakoby koło Debabat dnia 13 bm. nastąpił był atak opozycyjnych Albańczyków na wojsko tureckie. Albańczycy ostrzeliwali tylko z daleka obóz, poczem wojsko tureckie zadało im klęskę. 120 zginęło i odniosło rany. Wojsko tureckie zniszczyło 7 wsi, zamieszkałych przez opornych Albańczyków. Wskutek akcyi przeciw tym Albańczykom ustał handel i ruch w sandżakach Prizrend, Ipek i Prisztina. Wiadomość, jakoby bułgarski biskup Strumicy, Gerasinow, został aresztowany, jest nieprawdziwa. Władze wezwały go tylko do opuszczenia Strumicy, ponieważ nie będą go nadal uznawały. Gerasinow oświadczył, że bez rozkazu przełożonej władzy kościelnej nie opuści swej siedziby. Odtąd znajduje się on pod ścisłym nadzorem, zupełnie odosobniony. Porta nie zamierza go przemocą usunąć. Także exarcha bułgarski znajduje się pod nadzorem.

Rjeka 19 maja. Z miejscowości Draga i Portore donoszą o demonstracyach przeciw węgierskim herbom, umieszczonym na gmachach publicznych. Demonstranci wznosili okrzyki *pereat* przeciw banowi i zniszczyli w wielu miejscach połączenia telegraficzne i telefoniczne. Między stacyami Plase i Meja zabarykadowali tor kamieniami tak, że pociąg towarowy musiał w drodze stanąć, a gdy zaczęto obrzucać go kamieniami, musiał cofnąć się do Plase. Zarekwirowana żandarmerya i wojsko rozproszyło demonstrantów. Komunikacyę telegraficzną i telefoniczną naprawiono, tor oczyszczono.

Wiedeń 19 maja. W ministerstwie skarbu zebrała się wczoraj rada przyboczna rzeczoznawców dla sprawy opodatkowania cukru; przewodniczył bar. Jorkasch-Koch. Po uchwaleniu regulaminu obrad i wyborze komisyi, otworzył przewodniczący obrady nad projektem ustawy, wypracowanym przez ministerstwo skarbu w celu wykonania zarządzeń, dotyczących konsumcyjnego podatku od cukru. Dziś dalszy ciąg obrad.

Wiedeń 19 maja. Wczoraj popołudniu odbył się tu kongres zastępców krajowych rad kulturnych i krajowych towarzystw rolniczych. Uchwalono odbywać co roku takie zgromadzenia i założyć wielki dziennik rolniczy.

Budapeszt 19 maja. Wczorajsze posiedzenie sejmu węgierskiego wypełniła obstrukcyjna mowa dep. Gabanyiego, wygłoszona podczas dyskusyi nad wyborem deputacyi kwotowej.

Osiek 19 maja. Aresztowano tu pod zarzutem podburzania przeciw narodowości węgierskiej x. Tomlenowicza.

Zagrzeb 19 maja. Aresztowanie Kovacza, redaktora socyalistycznego pisma *Slobodna Riec*, wychodzącego w Budapeszcie, i kilku jego przyjaciół politycznych nastąpiło w piątek w lokalu tutejszego stowarzyszenia socyalistycznego. Kilku aresztowanych wypuszczono zaraz na wolność.

W Buccari i Czepulicz zawieszono czynności sądów obwodowych, za nadużycie władzy urzędowej.

W Goryce aresztowano dwie osoby za wykroczenia. Wczoraj wieczorem wybuchły nieznaczne rozruchy w Susaku i kilku innych miejscowościach. Wiadomości o zaprowadzeniu sądów doraźnych w Susaku i Buccari są nieprawdziwe.

Marsylia 19 maja. Tutejszy sąd skazał sześciu OO. Kapucynów, którzy nie chcieli zastosować się do dekretu, rozwiązującego kongregacye, na grzywnę. Gdy OO. Kapucyni opuszczali gmach sądowy, wznoszono okrzyki: „Niech żyją zakonnicy", „Niech żyje wolność". Kilka osób aresztowano, ale wypuszczono je wkrótce na wolność.

Około 300 manifestantów udało się przed prefekturę i złożyło tam adres do rządu z protestem przeciw naruszeniu swobód katolików i oświadczeniem, że zdecydowani są wszelkimi środkami bronić tej wolności.

Tryest 19 maja. Rada miejska uchwaliła protest przeciw ostatnim zajściom w Insbruku, zastrzegła sobie prawo głosu w sprawie utworzenia własnego uniwersytetu w Tryeście i domaga się, by do chwili jego otwarcia, studenci włoscy mieli na uniwersytetach takie same prawa, jak studenci innych narodowości. Rada poleciła swemu prezydyum poczynić dalsze starania o uniwersytet włoski.

Konstantynopol 19. maja. Porta otrzymała raport z Salonik, że aresztowano tam Bułgara, który podłożył minę pod Bank ottomański. Doniesienie dziennika *Temps* o mobilizacyi 38 nowych batalionów azyatyckich jest nieprawdziwe.

Paryż 19 maja. Minister oświaty zawiesił płace proboszczom w kościołach Belle ville i Nôtre-Dame de Plaisance za przekroczenie przepisów, zawartych w okólniku ministra, popełnione przez to, że dopuścili na ambonę członków kongregacyj nieautoryzowanych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 19 maja. Prezydent Friedlein otrzymał wystosowane na jego ręce zaproszenie do wzięcia udziału w obchodzie dwóchsetnej rocznicy założenia Petersburga. Zaproszenie ułożone jest w języku francuskim, a podpisane przez burmistrza Lelianowa. P. Friedlein przedłoży to zaproszenie Radzie miasta celem powzięcia decyzyi co do wzięcia udziału w tym obchodzie.

Poznań 19 maja. Zmarła tu w klasztorze SS. Miłosierdzia siostra hr. Teresa Ostrowska, córka jenerała wojewody Antoniego hr. Ostrowskiego i Antoniny z hrabiów Michałowskich, wnuczka wojewody Tomasza hr. Ostrowskiego, prezesa senatu, w którego ręce car Aleksander I złożył konstytucyę dla Królestwa polskiego. Zmarła urodzona była w Warszawie r. 1831.

Sofia 19 maja. Nowy gabinet już utworzony. Prezydyum i sprawy zagraniczne objął generał Petrow. Sprawy wewnętrzne Petkow, ministeryum wojny pułkownik Sawow.

Wiedeń 19 maja. Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła dziś wydanie Schoenerera w sprawie procesu jego z redaktorem Verganim.

Rada państwa.

Wiedeń 19 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu poseł Wilk postawił nagły wniosek w sprawie udzielenia zapomóg pogorzelcom Zalesia (pow. cieszanowski) i wsi Rzeczyczany (pow. gródecki). Pp. Biankini i tow. przedłożyli nagły wniosek, w którym wskazują na zajścia w Chorwacyi, wywołane samowolą bana chorwackiego. Zajścia te poruszyły także uczucia Słoweńców, tembardziej, że rząd domaga się także wysłania pomocy wojskowej z Lublany przeciw Chorwatom. Po załatwieniu kilku formalności udzielił prezydent głosu Biankiniemu dla uzasadnienia nagłości wspomnianego wyżej wniosku. Wnioskodawca przemawiał najpierw po chorwacku, następnie po niemiecku i obszernie omawiał ostatnie zajścia w Chorwacyi, ogłoszenie sądów doraźnych i zawieszenie czynności sądów w niektórych okręgach.

Poseł Biankini przytacza, że liczba rannych podczas ostatnich wypadków w Chorwacyi wynosi przeszło 1000, a zabitych 19, mimo, że Chorwaci nie prowokowali. Prezes gabinetu Koerber w stanowczy sposób odpiera zarzuty przeciw zagranicznym urzędnikom (t. j. węgierskim), którzy nie mogą się w tej izbie bronić. Co się tyczy władz austryackich, stanowczo występuje minister przeciw twierdzeniom Biankiniego, jako niesłusznym. Zabrał głos dr. Dyk.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 maja. E. Blum z Rzeszowa. H. Heinemann z Moguncyi. C. Jaccard i M. Mermod z St. Croix. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Fuchs i F. Desselier z Wiednia. S. Fluss z Berna.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Skowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 maja. B. Kapliński i J. Miłkowski z Bełza. B. Śmiałowski ze Stojaniec. Z. Lewakowski z Drohobycza. W. Henrych ze Stanisławowa. O. Schnell z Firlejówki. Dr. L. Lehmann z Podhajec. M. Thom z Zełdca. E. Franck z Mannheim. Dr. Nebenzahl z Sanoka. A. Wicklein z Wiednia. J. Weber z Sielca. M. Altenberg z Berlina. J. Czech z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 maja. A. Olszański z Ottyni. J. Jański, O Schamann, F. Godina, J. Nirschy i J. Tschepper z Wiednia. K. Udrycki z Mostów wielkich. F. Paar z Jaworowa. J. Bohaczewska z Maryampola. W. Czaykowski z Pietniczan. R. Eypert z Rozdołu. B. Żukiewicz z Rozalina. P. Kurys z Pokoroczan. A. Zawadzki z Warszawy. F Markes z Jasienowa. E. Hiolski z Raju. G. Baruch z Podgórza. H. Ostersetzer i B. Schwager z Podwołoczysk. H. Goldlust z Czerniowiec. A. Sigelmann z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890	3%	276.75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	274.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		118·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 19 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·40. Spirytus 41·20. Nafta niezmieniona.

Berlin 19 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 19 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·80. Mąka („Fleur de Paris") 33·65.

Frankfurt 19 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·80. Laura 000·00.

Wiedeń 19 maja. Targ zbożowy. Ceny niezmienione. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·70—7·71, na październik 7·44—7·45; żyto na październik 6·48—6·49; owies na maj 5·94—5·95, na październik 5·50—5·51. Kukurudza na maj 6·44—6·45, na lipiec 6·44—6·45. Rzepak na sierpień 12·45—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 maja.

Marki 117·17, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 669·75, węg. zak. kred. 781.00, anglobanku 276·50, unionbanku 531·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 411·00, kolei państw. 681.75, lombardy 51·00, akcye kolei Elbethal 431.25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 388.00, Rima Muranyi 477·50, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 118.75, ruble 253·50. Usposob. spokojne.

Lwów 18 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10,25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 3.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mały Oleś w takich razach bywał zawsze mile widziany. Klementyna polubiła go bardzo, a chłopczyk mniej pozostawiony opiece służby i wprowadzony w dobre towarzystwo, gdzie każdy go pieścił i zajmował się nim, cywilizował się szybko i stawał się istotnie miłem i zabawnem dzieckiem.

— Będzie rozumny — przepowiadała babka.

— Dziadek musiał być kubek w kubek podobny do niego w tym wieku — dorzucił złośliwie pan de Larche.

Klementyna wzięła dziecko na kolana i podnosząc mu włoski na czole, rzekła:

— Ja uważam, że jest zupełnie podobny do swego ojca,—choć to podobieństwo nie zdawało się bynajmniej wpływać na jej sympatye, a Rolandowi przeszło przez myśl, że kobiety szukają nieraz w uczuciu macierzyńskiem odwetu za zawiedzioną miłość. U kobiety, pozbawionej temperamentu, beznamiętnej, a wysoce szlachetnej, jak Klementyna, ten instynkt macierzyński mógł się rozciągać na wszystkie dzieci w ogólności, a nawet na syna tej, która ją wyprzedziła w życiu Rolanda i której nie poczytywała nawet za swoją rywalkę.

— Dlaczego sobie przerywasz? Czyż nie możesz mówić otwarcie, tak jak dawniej? — rzekła Klementyna, gdy Roland uciął w pół słowa opowiadanie, zmierzające do wywołania jakiegoś dawnego wspomnienia.

Tego wieczoru wyrwał się znowu przed narzeczoną ze swoją „biedną Florunią", co przeraziło barona, który nie mógł się powstrzymać od uczynienia mu potem dość kwaśnej uwagi.

— Klementyna wie, co myślę — odparł syn.

— To szkoda! — westchnął ojciec. — Nie powtarzajże jej tego przynajmniej na tydzień przed ślubem.

— A w tydzień potem?

— A! — zawołał ojciec, wyprowadzony z cierpliwości — wtedy to mnie już nic obchodzić nie będzie.

Korwin, który miał być jednym ze świadków ślubu Rolanda, zawiadomił na parę dni przedtem przyjaciela, że z przyczyny zdrowia nie może przyjechać. Rodzina Klementyny po stronie matki nieprzychylnie uprzedzona przez margrabiego, oświadczyła swoje niezadowolenie z tego małżeństwa i odmówiła swego przybycia, oszczędzając sobie tym sposobem wydatków na ślubne podarki. Pan de Larche pod pretekstem żałoby po jakimś kuzynie w dziesiątym stopniu, postanowił, aby ślub odbył się jak najskromniej i najciszej.

— Nie mówcie mi o takich weseliskach, jak Blamonvillów — oświadczył. — Każdy wysila się tylko na sztuczną wesołość. To mi przypomina śpiewki rekrutów. Ten, który wyciągnie najgorszy numer, śpiewa i krzyczy najgłośniej.

Roland i Klementyna musieli wyciągnąć dobry numer, bo wszystko odbyło się w grobowym spokoju. W wigilię ślubu meble w salonie pokryte były jeszcze pokrowcami, a pan domu był w szlafroku, kiedy Roland przybył z matką, a baron z notaryuszem do podpisania kontraktu.

Był to poniedziałek po Bożem Narodzeniu. Śnieg padał zmieszany z deszczem. Stare, zapylone okna o spaczonych futrynach przepuszczały mało światła, a dużo wiatru. Panna młoda bardzo blada, drżała pomimowoli, ale baronowa, która nigdy nie wiedziała, co się wkoło niej dzieje, uznawała, że wygląda bardzo dobrze i że czas się wypogadza.

— Jutro będzie śliczna pogoda, zobaczysz, moja duszko — mówiła — siadając przy kominku, podczas kiedy mężczyźni szli po raz ostatni wykłócić się w sąsiednim pokoju.

— I pomyśleć sobie, że to już jutro wasz ślub! To cię zanadto nie wzrusza?

— Nie — upewniła narzeczona. — Najbardziej wzruszająca chwila jest ta, kiedy się trzeba decydować. Potem już nie ma się co namyślać.

— Tyś się niedługo namyślała, moje dziecko?

Klementyna uśmiechnęła się zagadkowo, a pani du Breuil poprawiła się szybko:

— Jak to wszystko prędko poszło! Ledwo się mogę opamiętać.

I zdjęta ostatnim skrupułem ciekawości, zapytała ją czule:

— Odpowiedz mi szczerze, jak matce, moje dziecko. Nic cię nie trwoży, nic nie niepokoi? Nie żałujesz niczego?

— Nie — odparła Klementyna cichym bardzo, ale stanowczym głosem.

Przyjrzawszy się jej bliżej, baronowa spostrzegła teraz dopiero, że nie wygląda znowu tak bardzo dobrze, i zapytała znowu wahająco:

— Jesteś więc szczęśliwą... zadowoloną?

— O ile tylko nią być mogę.

W siwych oczach narzeczonej nie zapaliła się żadna nawet przelotna iskra. Wzrok jej był poważny, zamyślony jak zwykle. Baronowa wstrzymała ostatnie zapytanie, jakie miała na ustach, i odpowiedziała sama sobie w duchu:

— Biedne dziecko! Nie może przecież kochać Rolanda. Ale czy miłość daje zawsze szczęście w życiu?

Na tym punkcie nie miała ona żadnego osobistego doświadczenia, a przykład drugich dawał przeważnie negatywny rezultat. W każdym razie bywają inne źródła szczęścia niż miłość. I w duchu zacna kobieta zaczęła powoli wypracowywać dla synowej idealny program życia, w który wchodziło dużo książek, dużo kursów naukowych w Sorbonie, trochę zabaw światowych i przedstawienia w Operze, stanowiące klasyczną rozrywkę dla wykształconego umysłu, i tak głęboko zatonęła w swojem marzeniu, że dopiero głos Klementyny przywołał ją do poczucia rzeczywistości.

— Jak się tam sprzeczają — rzekła.

Istotnie coraz bardziej podniesione głosy zalatywały z sąsiedniego pokoju. Baronowa, zbudzona znienacka, drgnęła zatrwożona.

Roland wszedł w tej chwili bardzo spokojny na pozór, choć czerwone wypieki paliły mu się na twarzy.

— Dobrzebyś może zrobiła, matko, idąc pogodzić tych panów, którzy nie mogą porozumieć się na punkcie spętania mi rąk.

Baronowa już biegła na plac boju. Gdy narzeczeni pozostali sami, Roland wytłómaczył Klementynie z goryczą:

— Mój ojciec ogranicza się na pozbawieniu mnie prawa rozporządzania kapitałem, jak gdybym był marnotrawcą; ale twój stryj traktuje mnie wprost jako nieuczciwego człowieka. Posądza mnie, że byłbym zdolnym nietylko roztrwonić twój posag, ale nawet pozbawić cię twoich dochodów; dlatego wymaga separacyi majątkowej.

— Pójdę z nim pomówić — odezwała się żywo Klementyna.

Szła ku drzwiom, nagle zwróciła się.

— Źle sobie tłómaczysz powody mojego stryja — rzekła — i ja ostatnia powinnabym protestować przeciw jego woli, ponieważ nie wnoszę ze sobą prawie nic, a ty wszystko; zatem separacya majątkowa jest cała na twoją korzyść.

— I że będzie to tylko jedna separacya więcej, nieprawdaż? — rzekł Roland.

Rzucił się w skórzany fotel pana de Larche w przystępie rozgoryczenia i zniechęcenia do życia, nad którem nie mógł już zapanować dłużej.

— Poczytują mnie nawet za niezdolnego do administrowania majątkiem mojej żony — mówił sobie w duszy, upokorzony do żywego.

Miłość jego własna obrażona nie pozwoliła mu wrócić tam, gdzie od chwili pojawienia się baronowej głosy zaczęły się obniżać stopniowo, to też pochylony nad kominkiem wywierał swoją irytacyę na nawpół zwęglonem polanie, które rozbijał zawzięcie pogrzebaczem.

Podniósłszy oczy, spostrzegł stojącą obok siebie Klementynę.

— Czy oprócz tych drobnostek jest jeszcze coś, co cię niepokoi, czego pragniesz? — spytała. — Możesz przecież mieć na tyle zaufania do mnie, żeby mi to otwarcie powiedzieć.

Pytanie to zbliżone było do tego, jakie przed chwilą zadała jej samej matka Rolanda. Odpowiedź brzmiała prawie jednakowo.

— Nic mnie nie niepokoi. Jestem o tyle zadowolony, o ile nim być mogę.

I westchnął na wspomnienie przeszłości.

Ta przeszłość przedstawiała mu w tej chwili w najdrobniejszych szczegółach wigilię pierwszego jego ślubu, istny poemat Coppée'go, rozweselony epizodami mieszczańskiej, rubasznej wesołości: obiad u starych Bathelotów, Florkę taką śliczną i śmiejącą się w muślinowej sukience, przepasanej różową szarfą, i całe weselne zebranie w wykrochmalonych kołnierzykach, czarnych odświętnych tużurkach, przybranych wraz z ceremonialnemi manierami. Wszystkie kobiety z zawróconemi głowami przez Korwina, którego tytułowały księciem.

Po obiedzie wyjęto drzwi z zawias, powynoszono meble i zaczął się szalony taneczny korowód po całem maleńkiem mieszkanku, przy odgłosie rozstrojonego, starego fortepianu, na którym grał artysta z długiemi włosami o melancholijnem spojrzeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.